

PRZEGLĄD WILEŃSKI.

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

KIEROWNIK PISMA LUDWIK ABRAMOWICZ.

CENA PRENUMERATY:
w Wilnie

Rocznie	6.—
Półrocznie	3.—
Kwartalnie	1 50
Miesięcznie	50
Z przesyłką poczt. dostarcz. do domu	
Rocznie	7.—
Półrocznie	3.50
Kwartalnie	1.75
Miesięcznie	60

REDAKCJA i ADMINISTRACJA

Ś. Jerska 15 m. 26

Otwarte codziennie prócz świąt od
godziny 11 do 3 i od 5 do 7.

Skrzynka pocztowa № 52

CENY OGŁOSZEŃ;

Przed tekstem za wiersz petitu	50 k.
W tekście (nadesłane)	1 rb.
Po tekście	20 k.

Numer pojedynczy 15 kop.

Arystokracja, a postępowość.

Zarzucono komuś niedawno w prasie wileńskiej nielogiczność, wyrażoną rzekomo w przeciwstawianiu konserwatyzmu — demokratyzmowi. Przenikliwy krytyk udowodnił z wielką pewnością siebie, iż konserwatyzmowi odpowiada postępowość, a nie demokratyzm.

Niewątpliwie, gdyby w danym wypadku był się toczył spór lingwistyczny, trafność zarzutu nie podlegałaby wątpliwości. Ale właśnie, że o wyrazy tu nie szło. Poruszana była kwestja społeczna i wobec tego argumentacja krytyki poprostu spudłowała. Albowiem faktem jest, że w życiu socjalnem konserwatyzm istotnie przeciwstawia się demokratyzmowi—podobnie, jak arystokracja postępowości.

U nas, w kraju o niezróżniczkowanym na modłę nowoczesną układzie społecznym, prawda ta nie udo-bitnia się tak jasno, jak tam, gdzie rozwój stosunków — w pierwszym rzędzie ekonomicznych i prawnych—zmusza arystokrację do energicznego bronięcia dawnego jej stanowiska. Na Litwie (podobnie zresztą, jak i w Rosji rdzennej) przedstawiciele arystokracji, słabo dotąd jeszcze szturmowani ze strony warstw demokratycznych, z hasłami postępu dość często jawnie sympatyzują. Ale zjawisko to, nieraz wprowadzające w błąd powierzchownych obserwatorów, świadczy jedynie o panującej rozbieżności między teorjami i życiem.

Pamiętać trzeba, że właściwej, nowoczesnej demokracji Litwa dotychczas prawie jeszcze nie ma. Tu, gdzie podział na stany ma bodaj tylko pewne warunki żywotności, gdzie nadto utrwalaony jest ustawowo—instynkty arystokratyczne muszą w społeczeństwie brać górę nad demokratycznymi.

Bo na czem-że polegają owe instynkty demokratyczne? Oto na szczerem, mocnem odczuwaniu powszechnej równości obywatelskiej. Tego odczuwania nie ma nietylko utytułowany magnat, zawdzięczający swe stanowisko urodzeniu, ale również i chłop, z racji tegoż urodzenia upośledzony. Chłop jest także arystokratą — arystokratą z całego swego światopoglądu.

Chłop podobnie, jak szlachcic, źródła dobrego i złego losu doszukuje się w wyroku wszechmocnej siły wyższej, która jednostkę zgóry przeznacza do chaty lub pałacu.

Ten sposób patrzenia na życie właściwy jest nietylko pewnym, względnie prymitywnym stadiom ustroju społecznego, lecz ma również ścisły związek z niektórymi rodzajami walki o byt. Wojna, myśliwstwo, rolnictwo, żeglarstwo—t. j. zawody, w których wyniki pracy ludzkiej są najbardziej od trafu uzależnione, ograniczają zaufanie jednostki do sił własnych i skłaniają ją do szukania oparcia w niepoznawalnym, arbitralnym losie. Stąd to nietylko pierwotne plemiona myśliwskie, społeczeństwa rolnicze i militarne (nie wyłączając rycersko-zbójceckich), ale nawet takie grupy zawodowe, jak marynarze, górnicy i handlarze — ujawniają trwałą skłonność do zabobonów i przesądów, będących zasadniczym podłożem ducha arystokratycznego.

Rzecz się ma przeciwnie w środowiskach, gdzie w wytwarzaniu wartości górę nad trafem bierze praca ludzka, usystematyzowana i ściśle celowa. Następuje tu stopniowa degradacja panującego nad człowiekiem losu, którą zastępuje wiara w praktyczną skuteczność nauki. Choć nauka—podobnie, jak i fatum—ma synów wybranych i pasierbów, jednak nie predestynuje ich zgóry, ani też gromadnie. Każdy poszczególny osobnik zbroić się w nią może, a rezultat zależy od zdolności indywidualnych lub również indywidualnej pracowitości.

Oto jest podłoże światopoglądu demokratycznego. Światopogląd ten, wsparty, jak się rzekło, na odczuwaniu powszechnej równości obywatelskiej, stanowi dzieło mieszczaństwa, oddającego się w swej większości zawodom przemysłowym. Im kraj bardziej uprzemysłowiony, tem demokratyczniejszy. Odnośne idee rozlewają się po nim w miarę przenikania metod przemysłowych (posługujących się naukami ścisłymi) do tych nawet dziedzin pracy, które z przypadkowością rachować się muszą, a więc: w pierwszym rzędzie do rolnictwa, dalej zaś — górnictwa, żegluga, etc...

Bywają dziś kraje demokratyczne, a jednak rolnicze. Szwajcaria np.. Ale tu rolnictwo wzięło już

rozbrat zupełny z kastowością. Wyginęli zarówno rycerze-obszarnicy, jak chłopci — właściciele drobni; pojawili się natomiast więksi i mniejsi farmerzy, nietylko pod względem prawnym, ale i towarzyskim kompletnie sobie równi.

W tym to właśnie kierunku odbywa się dziś postęp społeczny, rozwojem stosunków ekonomicznych uwarunkowany w całej Europie. Zwolna i ku nam się on przybliża, grożąc przewrotem zachowanemu dotąd ustrojowi arystokratycznemu.

Często ludziom się zdaje, że główne sprężyny postępu lub zachowawczości kryją się w hasłach i sztandarach partyjnych. Nie rozumieją, iż najczęściej owe hasła i sztandary stanowią jedynie zewnętrzny wyraz zmieniającego się stosunkowania sił społecznych. Człowiek zawdzięcza swą cywilizację i wyjątkowe w przyrodzie stanowisko zarówno inteligencji, jak i słabemu do walki o byt uzbrojeniu. Trudność zapewniania sobie bezpieczeństwa i środków do życia — oto naczelnym motorem kultury. A coraz liczniejsze tej trudności komplikacje, powodowane przede wszystkim faktem, że ziemia żywić musi wciąż powiększającą się liczbę mieszkańców, decydują o stałym naprzód idącym postępie cywilizacji. A więc postęp ów zależy w pierwszym rzędzie nie od jednostek, ani też woli pewnych grup społecznych, lecz od zjawisk żywiołowych, przyrodniczych. Agitatorzy i publicyści ukazują się jeno w ostatnim stadium każdego poszczególnego etapu. Natomiast rolę główną, zasadniczą, choć pozornie od konsekwencji swych daleką, odgrywają uczeni, zwłaszcza zaś wynalazcy technicznych ułatwień pracy, podnoszący jej produktywność i poddający woli ludzkiej siły natury.

Myli się, kto mniema, że największymi w chwili obecnej wywrotowcami są przywódcy górników angielskich, lub też niemieccy agitatorzy socjalistyczni. Nie! Są nimi nagradzani przez rządy mocarstw lotnicy.

Skąd jednak pochodzi, że cieszą się oni protekcją sfer nawet najbardziej we wsteczniectwie zainteresowanych? Oto stąd, iż dotychczas produkt ich walki jest jeszcze niepopularny, że nie stanowi własności mas.

I tu właśnie dobiegamy celu niniejszego artykułu.

Większość najgorliwszych konserwatystów jest

zwykle w głębi duszy postępową. Są to przeważnie ludzie wykształceni, rozumiejący wiele i umiejący jasno na świat spoglądać. Znamy fabrykantów, podzielających w zasadzie teorię Marxa; znamy hrabiów i księży, bardzo dobrze pojmujących, że posiadane tytuły nic zgola nie dodają ich wartości osobistej; znamy ateuszów, będących gorliwymi stróżami nieetykalności wszelkich kultów religijnych.

Są to wszystko ludzie, mający wiarę swą i przekonania wyłącznie dla siebie, bo ta wiara i te przekonania sprzeczne są z własnymi ich interesami. Obawiają się więc popularności prawd, zdobytych na użytek własny.

Arystokratyzm, będący w stosunku do demokracji wcześniejszą formą zasad społecznych, z chwilą, gdy dąży do utrzymania się przy życiu, już tem samem utożsamia się z konserwatyzmem. Z tej racji możnaby identyfikować demokrację z postępowością.

Tu jednak istnieją motywy jeszcze głębsze, jeszcze bardziej zasadnicze. Toć konserwatyzm można sobie wyobrazić i niearystokratycznym; dziś we Francji np. zachowawcy bywają właśnie republikanami.

Tymczasem postępowość inna być nie może, jak demokratyczna. Gdy przestaje ona dążyć do *rozpowszechniania* nowych zdobyczy ducha ludzkiego, traci swe cechy zasadnicze.

Powiadają, że Mojżesz czerpał swą naukę z ksiąg kapłanów egipskich. Była to więc nauka stara i mędrzec żydowski nowego nic nie wymyślił. A przecież Mojżesz, głosząc owe prawdy odwieczne, był w swoim czasie czynnikiem postępu. Dlaczego? Bo popularyzował wśród mas coś dla nich nowego, *demokratyzował* poglądy etyczne, stanowiące przed nim własność zamkniętej kasty, eksploatującej swą umysłową nad ludem przewagę.

Monopolizowanie w swem ręku zdobyczy postępu było zawsze dążeniem arystokracji tak świeckiej, jak kapłańskiej. Z wydzieranych naturze przez ludzką kłość prawd nowych starała się ona o tyle tylko pewne łańki wydzielać masom, o ile to nie narządo na szwank jej stanu posiadania i nie uszczuplało przewagi. Takie wszelako zazdrosne i oględne szafowanie postępowaniem nie było niczem innym w gruncie rzeczy, jak obroną i konserwacją zastoju; miało bo

WL. ROGOWSKI.

M g ł y.

Nieskończona, mgława Nuda miejska, co to z latarką chodzi okratowaną i długie, długie posyła cienie w mgłę nocną, od prętów drucianych.

Nogi same idą, niosąc senny tułów, głowa ciężka, nawet własny cień miejsca sobie znaleźć nie może. To, skurczony, skrada się pod murem ginącej w mroku kamienicy, to śmiało wybiega na środek ulicy, zaszedłszy właściciela z drugiej strony, to znów wyrasta tak wielki, jak tęsknota i uczucie samotności i chwieje się marą we mgle.

Deszcz śpiący, nieuchwytnym tumanem, wicher przegania po błotnistych ulicach ze świstem i siłą bark pleczystych łomota o szyldy i miota garściami pluchę na szyby. Znała dopadnie cię z tyłu i chwyci w ramiona — oplącze peleryną i łapą szorstką wbije kapelusz na głowę, albo zawróci gdzieś pod latarnią i w twarz ci parsknie brutalnie...

Nogi taplają się w miążkach kałużach, w mule miastowym, brudnym i wstrętnym, jak szata własnej duszy w taką pogodę...

Z gwizdem i zgrzytem, dzwoniąc drutami, gdzieś we mgle pędzi trzmwaj, rozpędzając ciemności pięścią elektrycznego reflektora. Sunie się wielką sylwetą o bokach świetlistych. Minał, jak sen... Widziałeś zarysy — nalepianki, czy śniło się może...

Długa, nieskończenie długa Nymphenburgerstrasse, a ciągle jednakowa, jak twarze gości, wysiadających nad piwem po barach monachijskich. Nawet lew przed wielkim barem schował się za tarczę i łapą ją trzyma, by mu tej zasłony ostatniej wiatry nie zabrały.

Nareszcie, nareszcie czujesz, że jesteś przed bramą swojego mieszkania. Z radością sięgasz do kieszeni po klucz. — Znała przypomnienie.

Roztwarte pianino. Na ścianie, z dołu oświetlona, biała maska pośmiertna Beethowena nad pięciem ponsowych wiśni japońskich. Patrzy cieniami. W rogu pokoju lampa. Cisza. Chłód. Wchodzi gospodyni, chuda, sucha, idzie prędko dookoła pokoju, otrzepując z kurzu meble. U nóg, zawsze nieodłączny, kot.

wiem przedewszystkiem na oku dobro samych szafarzy, których wszakże istnienie stanowiło nieraz nieprzydatny nikomu lub wprost nawet szkodliwy dla ogółu przeżytek.

W rezultacie więc musimy przyjść do wniosku, że postęp „niedemokratyczny“ — to *contradictio in adjecto*; natomiast przeciwstawianie go arystokracji jest najzupełniej uzasadnione i logiczne.

B. H.

Przyjęta interpelacja.

Przyjęcie przez większość Dumy interpelacji w kwestji cyrkularza inspektora Nieczajewa, wzbraniającego wykładu religji katolickiej w języku polskim w szkole miejskiej w Głębokiem — wywołało pewną konsternację i nie pozbawione optymizmu komentarze. Należyte oświetlenie tej sprawy znajdujemy w „Dzienniku Petersburskim“.

Pierwsza polska interpelacja przyjęta większością 100 głosów przeciw 80... Cóż to się stało? Przyzwyczajeni jesteśmy do esów i floresów frakcji pana Guczkowa w sprawach narodowościowych, a więc łaskawe oddanie głosów za polską interpelacją, skierowaną przeciw niezwykle jaskrawemu i bezceremonjalnemu pogwałceniu prawa i komentowaniu cyrkularzy, dziwić nas, ani zachwycać nie może.

Motywuując swe głosowanie przeciw interpelacji panowie nacjonałiści przez usta Połowcowa oświadczyli, iż prawo interpelacji jest tak szczytnem, a omawiana kwestja (wykładu religji w szkole miejskiej w Głębokiem) tak drobną, iż wprost... nie wypada im głosować za tą interpelacją.

Motywy te są wprost śmieszne, szczególnie w ustach nacjonalistów. Frakcja, która czuje wstręt do prawa interpelowania rządu, przywdziewa nagle szaty poważnej obrony szczytnego prawa i z wysokości takich koturnów spogląda na drobniautki fakt z dziedziny normalnych nadużyć,

z wysokości owej nie dostrzega tego drobiazgu. Motyw ten wyraźnie dowodzi tylko, iż nacjonałiści nie wiedzieli, jak się wykręcić z przykrew sytuacji. Z drugiej strony motyw ten wyjaśnia nam odrazu, dlaczego październikowcy głosowali z opozycją...

Sprawa tak drobna, nie czyniono z niej żadnych uogólnień, a więc można użyć zwykłej metody „niewinność zachować i kapitał zebrać“, głosując za interpelacją.

Ponieważ to „drobiazg“, październikowcy oddali śmiało swe głosy, ponieważ to drobiazg — nacjonałiści głosowali przeciw. Pierwsi prawdziwego motywu swego głosowania nie przytoczyli, drudzy — przytoczyli... fałszywy.

Ze słów innych mówców z obozu nacjonalistycznego, mianowicie p. Tyczynina, hr. Bobrinskiego — widać było, iż czyniono wszelkie próby, aby się wykręcić z tej sprawy. Zaczęło się od przyczepki natury formalnej, mianowicie, że w interpelacji nie wskazano do jakiej narodowości należą uczniowie szkoły w Głębokiem.

Gdy to nie pomagało, gdyż jak to podkreślił poseł Harusewicz, interpelacja powinna wyjaśnić przynależność narodowościową tych uczniów, pp. nacjonałiści chwycili się niezawodzącej ich nigdy statystyki.

Ta ostatnia, jak zwykle, miała wskazać, że w dzisiejszym powiecie niema Polaków, wskazała zaś co najwyżej, że Polaków jest tam niewiele.

Stąd jednak nie można wyciągnąć ani jednego argumentu na poparcie cyrkularza p. Nieczajewa. Wszak Polacy dobitnie wskazali, że nie chodzi im, by religję katolicką wykładano wyłącznie w języku polskim, lecz by ją wykładano, jak głosi prawo, w języku ojczystym, a więc polskim, litewskim, białoruskim, czy wreszcie rosyjskim, jeżeli są uczniowie zaliczający się do tej narodowości.

A więc i ta restrykcja była zgoła nieuzasadniona, zaś o najważniejszej kwestji, a mianowicie niezgodności cyrkularza p. Nieczajewa z cyrkularem ministra oświaty, w którym zupełnie nie wspomniano o języku wykładu religji, — panowie nacjonałiści nie wspomnieli ani jednym słowem.

Staną za moim stołkiem. Mówi cichym głosem, czasem pociąga ściereczką po żółkłych klawiszach... Jęklawie skowytają... Często przerywa słowo, chwytając w piersi powietrze ze świstem, albo się nagłym zaniemieniem kaszlem... Dawno już, dawno przywykła ręka do szarpania odzieży pod szyją... Mówią o tem błędne oczy, wyschłe wargi... żółkła cera...

Poprawia drżącą krogulczą ręką kosmyki nieposłusznych, żółtawo-białych włosów...

Zgięty w pałak, cicho mruży kot... Błyska zielenią oczu z mroku...

Moja gospodyni lubi tak stawać... podoba się jej moja głowa... Znajduje w niej podobieństwo do Ludwika II Bawarskiego... Mam wrażenie, że chce mię pogłaskać po głowie...

Zimny dreszcz i powolne zsuwanie się mrówek po plecach. Prędko rzut oka za siebie i pospieszne odmykanie bramy. Pod dziwnym wrażeniem wchodziłem na schody. Zwróciło to nawet moją uwagę.

— Mgły?... Może wspomnienie?... Staralem się, idąc, opanować.

Szybko minąłem ciemne schody, starając się iść możliwie cicho. Nie rozbierając się z palta i nie zdejmując kapelusza, zapaliłem zapalną. Upadł mi kij i dziwnie zahuczał w tej ciszy łoskotem. To rozstroiło mię do reszty. Zdjąłem palto, roztarłem zziębnięte ręce i zaraz zasiadłem do pianina. Podniosłem kłapę. — Jakoś posępnie wyszczerzyły się równym szeregiem żółte klawisze. Ręka leniwo potrafiła kilka tonów... Ostry głos szarpnął nerwami w przykry sposób. — Wstałem, uniosłem górną kłapę, zasadziłem tłumik sukniem do dołu. Ostrożnie opuściłem blat, przytrzymując chwilę jeszcze ręką.

Siadłem, poprawiłem się... przepłynęła matowomiękka gama, kilka luźnych akordów... Raptem obróciłem się twarzą do pokoju — tyłem do pianina. Nagły strach. Uczucie chłodu, czy dmuchania na całą płaszczyznę pleców. Pochyloń mocno, słuchałem, przycisnąwszy łokcie do boków i oparłszy dłonie na obu kolanach.

Cisza. — Pali twarz. — Miarowe pluskania, padających kropel na blachę za oknem, czasami sypkie uderzenie podmuchu wiatrowego w szybę...

Zapukało we drzwi, zwolna i cicho...

Nie twierdzimy bynajmniej, by sprawa poruszona w interpelacji Koła Polskiego nie była drobiazgiem. Przeciwnie w porównaniu z ogólnym systemem represji narodowościowych kwestja poruszona obecnie jest kropelką w morzu. Jednakże stanowi ona mikrosmos tych bezprawnych i samowolnych ograniczeń, które coraz ciasniejszym łańcuchem opasują nas, jako obywatele drugiego rzędu.

W cyrkularzu p. Nieczajewa, dotyczącym drobnej sprawy odbijają się jak w tafli lustrzanej — te metody, które stosowane są przeciw wszystkim inoplemieńcom na wielką skalę.

St. Gr.

Sto lat temu — a dzisiaj.

Kilka uwag na dobie.

Jam budowniczy nadgwiezdnych miast,
Szydę z rozpaczy gasnących gwiazd!

Miciński.

I.

W końcu XVIII stulecia, — w 1784 r., w pamiętniku historyczno-politycznym, — postępowy publicysta ks. Świtkowski pisał: „Gdyby wiek nasz był od przyszłego spytany: Cóżes Ty nowego wydał? Coś widział nowego? Mógłbym śmiało odpowiedzieć: Upewniłem ostatecznie, jaka jest postać prawdziwa ziemi. Nauczyłem wbrew stawać przeciw piorunom i wyznaczać im, gdzie mają bić, gdzie nie; ścigałem je nawet gdyby wino szampańskie w butelki. Przez Lineusza ułożyłem pierwszy porządkowy inwentarz całej natury. Widziałem powracającego kometę, gdy wyszedł urlop, który mu był dał mój Halley, a w 1789 r. zobaczę go znowu. Żywe srebro zbiłem do kupy młotem, straszne ciężary podniosłem do góry ogniem. Strzela-

łem wodą jak prochem. Zwiódłem rośliny, iż rozdziły dzieci mimo małżeńskiego łoża! Zapalonym lontem roztopiłem stal tak łatwo jak masło. Szkło pod wodą uczyniłem płynnem. Złoto zepchnęłem z tronu, które przez wszystkie wieki jako najcięższe między metalami posiadało, a na jego miejsce osadziłem na nim platynę... Nakoniec w 83 r. moim, zrobiłem okręt powietrzny, którego pożytki będą niezliczone. O! gdyby kto dał klucz do owego niedostępnego skarbcza, w którym tysiące podobnych rzeczy kryje się jeszcze... Kto może powiedzieć, czy my znowu życia naszego do kilku wieków nie będziemy mogli rozciągnąć, czy wielorybom nie damy nałożyć uzdy i licow, i nie będziemy poszóstno nimi jeździć od jednego bieguna świata do drugiego po wodzie i w wodzie?..“

Jeżeli można było powiedzieć to wszystko o „wieku oświecenia“, to jakież w takim razie, — da o sobie świadectwo wiek „*pary i elektryczności*“, wiek XIX?..

Jakkolwiek Świtkowski zarysowując śmiałym rzutem zdobycze naukowe wieku XVII-go, wspomina nawet o powietrznym okręcie Montgolfier'a, i wyprowadza stąd w dal niedościgłą idące mrzonki, jednakże faktem jest, — że nie wszyscy zdawali sobie dokładnie sprawę z realizacji osiągniętych już wyników wiedzy. Naprózno jeszcze Fulton zwraca się sto lat temu do Napoleona — przedstawiając mu pomysł swych statków parowych... Bonaparte nie docenił wynalazku, chociaż mógłby go świetnie wyzyskać dla swych celów. Pierwszy parowóz Fultona odplynął z New-Jorku z jednym, jedynym tylko pasażerem... a dziś!.. *Stu lat z górą* potrzebował też pomysł Montgolfier'a do wydoskonalenia budowy swych statków — balonów i co do umiejętności kierowania nimi — przestrzeni powietrznej. Pomysły w tym kierunku różniczkowały się, — lecz nie ustawały w próbach od utopji — do realizacji wiodących. Olbrzymi rozwój techniki w w. XIX, usiłowania te umożliwiał, a przewrót w ustroju społecznym — jaki się dokonał z ustaleniem tego rodzaju lokomocji, — nie da się nawet jeszcze należycie uplastyczyć. Fantazja i wszelkiego rodzaju utopje mają tu jeszcze szerokie pole do kreślenia zawrotnych wizji skojarzonych z temi przemianami

Wstrząs i mroczenie w oczach. Szybko przyszedłem do siebie.

— Herein?

— Verzeihen sie... zaczął cichym głosem mój gospodarz. Jeżeli pan będzie tak łaskaw, może pan dzisiaj nie będzie grał. Moja żona umarła przed chwilą.

Wyszedł, zamykając drzwi za sobą. Wybiegłem za nim. — Widziałem, jak otworzyły się i kilka postaci kobiecych weszło na palcach do pokoju nieboszczki.

* * *

Ciche skrobotanie do drzwi obudziło mię z zadumy. Był już zmrok. Wstałem, odemknęłem drzwi i wpuściłem kota. — Przyszedł, jak zwykle, — połaścił się chwilę, ocierając swoje chude boki o moje nogi, wyginając przytem grzbiet i mrużąc bez przerwy, — wreszcie poszedł do kanapy. Odsadził się, skoczył lekko i zaraz legł zwinięty w kłębek.

Chwilę jeszcze pochodziłem po pokoju. Zdenierwowanie, które lichy wie skąd przyczepiło się do mnie od kilku dni, nie opuszczało mię. Czulem, że

nie będę mógł dłużej wysiedzieć w Monachjum. Te mgły nieustanne, dżdże i ciągła plucha, jakaś straszna apatja i nuda sił przyrody, budziły tęsknotę do śnieżnych pól i lasów, do wielkich, niezmiernych równin w barwie ciągle zmiennych. To niebieskawe, karminowo-różowe, to znowu gorąco-zółte lub srebrne z wyraźnymi drogami, albo śladami stóp barwy fioletowej.

Stałem przed oknem. Cała płaszczyzna sżyby siała równo-biały mrok, jak przez matowe szkło. Otworzyłem — wyjrzałem. — Białoszara masa. Gdzieś we mgle łukowa lampa rozpięła promienną chustę, blasku — światła nie widać. Mgła tak gęsta, że zda się materialna i ważna i jakby nie dzielna. Zamknąłem okno z niechęcią i ciężko siadłem w fotelu przy biurku.

Sentymentalne osłabienie w objęciach wieczornej Nudy.

Ciche trzeszczenie podłogi wkoło pokoju, niby kroki nieuchwytne i szybkie, szybkie uderzenia ścieczki...

nami. Lecz już niejedna utopja z dziedziny fantasmagorji zstąpiła na ziemię i świadczy o swej żywotności. „Jam budowniczy nadgwiezdnych miast“ — woła człowiek XX wieku i ma po części słusność za sobą.

W 1824 r. jeden z kurjerków warszawskich pisał z zachwytem o nowozbudowanej szosie w Królestwie Polskiem, po której „wygodnie i szybko“ kursują karetki pocztowe pomysłu Szteinkelera... a podziw swój nad tym wynalazkiem ówczesny dziennikarz posuwa tak daleko, iż twierdzi z przekonaniem, że jak lepszej, szybszej lokomocji — ludzkość dotąd nie znała, tak chyba dogodniejszej — wymyśleć już nie zdoła!.. W lat kilkadziesiąt potem, co mógł ów publicysta orzec o parowozach — posuwających się po kolejowych szynach, przerzynających mazowiecką glebę?

Duch ludzki idzie za imperatywem: — wciąż zamierzaj jak gdybyś istnieć miał przez wieki!.. a każdą myśl ludzką w czyn przekształconą — pokolenia przyszłe zagarną na własność“. Myśl ta jak strumień popłynie przez dusze ludzkie...

Sto lat temu a dzisiaj? Lotem strzały przebiega myśl okres stulecia całego i musi mu przyznać szalony postęp co do rozwoju techniki, wiedzy wogóle, jej przeróżnych zastosowań, ulepszeń, a obok tego musi też stwierdzić powstawanie całkiem sprzecznych motorów duchowej natury — przeciwstawiających się postępowi, usiłujących pchnąć ludzkość wstecz i wtłoczyć ją napowrót w formy przeżyte, lub też stworzyć czynniki — niwelujące uzyskane zdobycze. Zwyradniały objaw patryjotyzmu, krystalizujący się w zakusach wybujałego nacjonalizmu należy właśnie do jednej z owych cech ujemnych. Dawne walki o wolność sumienia, o przekonania religijne — zasadniczo zakończone w połowie XVII w., znalazły swój sobowtór w dzisiejszych walkach nacjonalistycznych — bezkrwawych wprawdzie — lecz podkopujących byt i krepujących ducha.

Nadejdzie czas, gdy i one zanikną — skoro uświadomione społeczeństwo zdoła im przeciwstawić ideję sprawiedliwości równającą wszystkich, wszystkie stany, wiary i narodowości.

Chwyciłem zapalnik i w jednej chwili paliła się lampa. — Kot stał na kanapie, łapa przy łapie, wszystkie cztery razem. Grzbiet — wysoki pałak, ogon — w drąg, tylko sam koniec mięko zagięty. Wtulony łeb ponuro, groźnie patrzy zielonemi ślepiami... Wolno obraca się w krąg pokoju... Wpatrzył się we mnie, — bez przerwy patrzy... wbił oczy... złe, ponure, — zielone z czarną kreską pionową...

Szarpnąłem w bok głowę... Leciutki podmuch — pociągnięcie od połowy czoła, przez oko, po włosach — do ucha. — Ugięły się włosy...

Myśl szybka, jak ziębnięcie czoła pod kroplistym potem. — Poglaskała.

Kot z wolna obrócił się, wpatrzony w róg pokoju, parsknął parę razy, znowu patrzył; z cicha zamiaucał. Zeskoczył, zaczął szybko chodzić — biegać po pokoju, miauczając żałośnie, rozpacznie...

Chwyciłem palto, kapelusz i pędem wybiegłem na ulicę.

Sto lat temu piersią i uchem przypadłszy do ukochanej ziemi rodzinnej... wyczuwał uderzeniami własnego serca wielki nasz Adam odgłos stapań konnicy napoleońskiej armji i w takt jej marszu — uderzało jego pacholece wówczas serce... Upłynie lat dwadzieścia z górą — a powrócą wspomnienia owe i uwiecznią rok pamiętny, „rok wojny i urodzaju“ — w jednej z najswpanialszych epopei, jaką wytworzyło piśmiennictwo wszechludzkie.

Duchem trzech wielkich swych wieszczów przepojony naród, — jakkolwiek trzykroć pogrzebany, — poczuje się znowu żywym i z nadzieją i wiarą spoglądać zacznie w przyszłość.

...I przez cały wiek szeregiem długim i barwnym przewijać się zaczęła w świetnym korowodzie twórcy myśli i twórcy słowa — narodu. A słowem — Świat Zbawienny — Słowo — „Logos“, to Wielka Ideja. Bez idei niema bytu — tylko wegetowanie bierne... Lecz słowo wymaga dopełnienia swego — w czynie — w urzeczywistnieniu Idei. Dlatego też wieszcz, którego stuletnią rocznicę urodzin święcimy obecnie, — rzuca przed laty słowa: Zgińcie me pieśni, wstańcie czyny moje! Do czynu woła przyszłość.

W dłonie znękanego narodu wkładano nieraz z jednej strony narzędzia — dźwignie, z drugiej — narzędzia.. których użycie do samobójstwa wiodło.

I takie usiłowania szły przez cały ciąg dziejów... koszlawiono nieraz jego duszę i tumaniono umysły. I dziś także po przez pryzmat wywołanych wspomnień, opartych sztucznie na podłożu fałszu i nieszczeroci wprowadza się w błąd łatwowiernych, licząc na ich nieświadomość i lenistwo ducha! Opacznie, błędnie maluje się obraminioną przeszłości...

Szereg zestawień unaoczni to wyraźnie.

Sto lat temu postęp opierał się u nas o jednostki, które — gdyby dziś wystąpiły na arenę życia społecznego — spotkałyby się z takim przeciwdziałaniem, jakiego doznaje obecnie ze strony rzekomych owych przedstawicieli narodu i polskości u nas każde zapoczątkowanie podjęte w imię hasła i poglądów nowych.

Wielu z tak zwanych patryjotów naszych — cały nasz kler, realisci, bezpartyjni i t. p. zapominają — a raczej pomijają milczeniem fakty znamienne, że np. Stanisław Konarski — przeprowadzający 150 lat temu reformę szkolnictwa w kraju, — był jednocześnie zwolennikiem i wielbicielem filozofów francuskich i całemi pakami dzieła ich sprowadzał do Polski, co mu wprawdzie nie przeszkadzało polemizować z ich poglądami we własnych utworach, jeśli w czemś był im przeciwny. Ksiądz biskup Żaluski — takim był zwolennikiem nowości i postępu, że kilkakrotnie usiłował sprowadzić do Polski dla wykładów — filozofa Wolffa — co mu się jednak nie udaje.

Wszak to ksiądz Hugo Kołłątaj, wolnomyśliciel i „wieczny z ducha rewolucjonista“ — dawał świadectwo o swych skrajnych poglądach i w słowach swych i w czynach — dziś zaś podnosi się prawie wyłącznie jego działalność oświatową; ksiądz Świtkowski w końcu XVIII stulecia wydawał pismo, trzymane w wysoce postępowym duchu i przyczyniał się dzielnie do tępienia wszelkiego rodzaju zastoju i wsteczności.

Przyczyniał się też do tego pismami swemi i ks. Franciszek Zabłocki, którego pośmiertna szczególnie spuścizna piśmiennicza wykrywa całą szerokość i śmiałość poglądów tego wybitnego pisarza-satyryka. A znowu ksiądz Staszic, którego

zasługa niemal wyłącznie prawie na polu filantropji są jedynie sławione z zaznaczeniem, iż był również zdolnym pisarzem, — stale bywa zapoznawany jaką myśliciel-filozof, śmiało i głęboko stawiający tezy.

W poemacie „Ród ludzki“ czytamy:

Człowiek im więcej będzie poznawać naturę,
Tem więcej będzie zmniejszać swoich bogów liczbę...
Lecz cokolwiek z niej przed nim skrytego zostanie
To on długo, to może zawsze bóstwie będzie.
Gdy doświadczenie wskaże przyczyny mu skutków
Niech jedna będzie skrytą dla jego władz zmysłów,
On tę ostatnią jeszcze nazwie swoim bogiem
I to bóstwo zobrazuje cielecia podobieństwem.

— — — — —
To było tak dawno! Sto lat temu i więcej!..
A dziś rozwija się sztandar z wypisanymi na nim
nazwiskami owych myślicieli i bojowników za
prawdę, lecz się przemilcza o ich hasłach... co
więcej — migając przed wzrokiem bezkrytycznego
tłumu owym narodowym sztandarem — usiłuje się
z jego pomocą przemycić ideje z gruntu przeciwne
duchowi wieku Oświecenia ani też licujące z prą-
dami XIX i XX stulecia...

Królewski szlak znaczonej na każdym kroku
myślą lub czynem — w ich perspektywie ukazują
z oddali jakiś korowód mglistych cieni, wiodą-
cych żywych w podziemia katakumbowe, nie do
czynu twórczego sposobiacz społeczeństwo współ-
czesne, lecz wsączając w jego żyły i duszę jad
śmiercionośnego bezwładu... Z tym kierunkiem bez-
warunkowo walczyć należy i walczyć trzeba — uja-
wniając sprzeczności, przeciwdziałając akcji zgu-
bnej, szerszym fałszom lub błędnym teorjom.

Nie na tej drodze bowiem znajdzie społeczeń-
stwo dzisiejsze zbawienie swe i odrodzenie. Zdo-
będzie je raczej na drodze wysiłku wyteżonego,
ku wyszukaniu drogi własnej — wiodącej do samo-
wiedzy opartej na krytycyzmie, nie na biernym
przyjmowaniu prawd podawanych przez cudze
ręce, — a to uświadomienie uzdolni je dopiero do
zrozumienia przeszłości — do czynu w teraźniejszo-
ści i do walki o lepsze jutro.

Kazimiera Ostachiewiczowa.

Antoni Zaremba.

(dokończenie).

Ożywiła się znacznie działalność jego w „Russk. Wied.“ Coraz więcej bywało artykułów o spra-
wach polskich, o sprawie polskiej. Jego inicjaty-
wa w tym kierunku była niezamordowana. Nie
znajdując dla pomysłów swoich żadnego zrozumie-
nia w łonie redakcji, zupełnie odosobniony, uwa-
żany za przeczulonego na punkcie sprawy pol-
skiej, nie zrażał się przeszkodami, w ciągłym bo-
ju redakcyjnym zdobywał szpalty dla spraw
polskich. Jego inicjatywę dziełem, a bynajmniej
nie pomysłem redaktorów były artykuły Ludwika
Krzywickiego o sprawach agrarnych Królestwa,
drukowane w „Russkich Wiedomościach“ latem
1906-go roku. Bez wiedzy redakcji zamówił rękopis.
Gdy praca była gotowa, uzyskał dla niej
placet prof. Manuilowa. Tak uzbrojony, poparty
wymownie przez rektora uniwersytetu, zdobył dla
artykułu kilka odcinków dziennika, którego redak-

torzy mieli dla spraw polskich conajwyżej kilka-
dziesiąt wierszy. Jego też dziełem było drukowa-
nie listów polskich nieżyjącego już też dzisiaj
Henryka Ostachiewicza, popularnego w okresie
listopodowym inżyniera warszawskiego, przewod-
niczącego z urzędu wieców ludowych, zwoływa-
nych do Filharmonji warszawskiej.

Krzętał się, zabiegał, namawiał, przekonywał
rosjan, gdy chodziło o kwestję polską. Był źró-
dłem czystym opinji polskiej na rzecz uczciwych
rosjan, z niewiadomości rzeczy często błędnych.
Wielu z nich nawrócił, niejednego cios odparł, nie-
jeden argument obalił Zaremba w nieprzeliczonych
rozmowach politycznych, jakie na moskiewskim
bruku w ciągu lat 1904, 1905, 1906 i później jeszcze
prowadził. Ci, co jeździli do Moskwy w maju
i listopadzie 1905 roku, pamiętają dobrze jego do-
bre oczy, wszędzie obecne, wesołe i smutne zara-
zem, pełne wiary i optymizmu, jego gorące słowa
zachęty i wytrwania, mocne uściśnienie dłoni.
Niejedna uchwała była jego dziełem, choć jej
publicznie nie bronił i autorstwa nie stwierdził.
Wiedzą o tem ludzie.

Latem 1906 roku bawił w Warszawie Zarem-
ba. Było to już po upadku I Dumy, po pogrze-
bie marzenia konstytucyjnego rosyjskiego. Roz-
mawialiśmy długo po całonocnym niewidzeniu się
i obaj byliśmy znużeni: przeżyliśmy wiele, dozna-
liśmy niejednego rozczarowania. Naród rosyjski
znalazł się pod drzewem wiadomości dobrego
i złero; jabłko wyglądało ponętnie, a w skutkach
gorzkim było tymczasem. Nauczyłem się z tych
długich godzin, urwanych pilnym i wyczerpują-
cym zajęciom politycznym, wiele; przybyło mi
mnóstwo wiadomości do oceny wypadków rosyj-
skich, do historii pierwszej Dumy, do oceny war-
tości moralnej jej członków. Ta wewnętrzna hi-
storja, ten ezoteryczny podkład agitacji politycz-
nej, wartość programów politycznych, znaczenie
platformy agrarnej, charakter pozycji Hercensztej-
na — wszystkie te szczegóły, u nas zupełnie nie-
znane, niewłaściwie oceniane, tu przeceniane, ow-
dzie niedoceniane — wtedy, dzięki informacjom
Zaremby, stały się dla mnie jasnymi. Informacje
jego zaważyły wiele na własnych moich na rze-
czy rosyjskie poglądach. Zawczasem jeszcze na
całkowite tych poglądów ujawnienie. Tymczasem
wystarczy ta notatka.

Potem przyszły czasy reakcji, ciężkiej, bru-
talnej, rosyjskiej reakcji, nie tylko politycznej
i policyjnej, ale i społecznej reakcji. Opinia mie-
szczaństwa, podniecana przez literatów i okolicz-
nościowych mówców wiecowych, podjęta ba-
togiem nieprzeliczonych mas ludowych, z wyżyn,
na których się znalazła, zaczęła szybko opadać.
Piotr Struve, ongi filar rosyjskiego marksizmu,
potem redaktor „Wyzwolenia“ i założyciel stron-
nictwa tej nazwy, został nacjonalistą rosyjskim,
zaczął rozumieć „wszystkie“ prądy społeczne, któ-
rych nazwy zaczynają się na *anti*: antipolonizm,
antisemityzm. W Petersburgu znani literaci, przed
kilkoma laty jeszcze socjaliści tego, czy innego ob-
rządku, już wyraźnie propagować zaczęli porachu-
nek z żydami; prasa reakcyjna i umiarkowana ży-
dów, jako twórców i winowajców wicherzy rosyj-
skich, piętnować nie przestawała, młodzi pisarze
w atmosferze porewolucyjnego „kociołkwiku“ ra-
dykalizm polityczny zmienili na seksualny.

Ciężko było Zarembie w tej atmosferze, wy-
pełnionej smutkiem i wstrętem. Wróciły znowu
dawne czasy, gdy „Russkija Wiedomości“ o spra-
wach narodowości nierosyjskich nie chciały wię-

cej pisać, bo opinia czytelników stawała się coraz bardziej nacjonalistyczną w duchu rosyjskim. Odważał się Zaremba występować parokrotnie przeciw różnym mówcom i pisarzom czarnej seciny. I jak zawsze, gdy o polską chodziło sprawę, pisał gorąco. Ale głos ten ginał w powietrzu. Czytelnika tych artykułów mało co kiedykolwiek obchodziła sprawa polska; teraz obchodziła mniej jeszcze. Tylko przyjaciele osobiści wylawiali wśród siczki olbrzymiej gazety szczerością i smutkiem wypełnione, ważne ziarnka, literami A. Z. znaczone. Listy prywatne, literami temi podznaczone, z pierwszej połowy 1909-go roku, tchnęły rzeczywistym bólem. Nie bez wzruszenia je odczytywałem. Krwawiło się w nich *serce pisarza*, ale bolało też i *serce człowieka*, które niedługo zamilknąć miało na zawsze. Latem 1909 roku jeździł Zaremba szlakiem europejskim szukać ratunku po Zachodzie. Przejeżdżał przez Warszawę. Pozornie pokrzepiony, wrócił na swój ciężki posterunek.

Wnet pióro z pilnej ręki wypadło nazawsze... Niechaj o tej mogile na katolickim cmentarzu w Moskwie *) nie zapomni opinia polska, ani przyszedłszy historyk najnowszych dziejów naszych...

Stanisław Posner.

Z życia litewskiego.

Pierwsze strzały.

Rozpoczęta przez klerykałów i nacjonalistów litewskich przedwyborcza *kampanja antibulatowa*, o której wzmiankował *mr.* w „Prz. Wil.” № 6 (art. „Perspektywy przedwyborcze”), na dobre się rozwija.

Pod względem zapału bojowego i ostrości tonu oraz niewybredności środków prym trzyma oczywiście najbardziej w danej chwili zainteresowana strona—kler sejneński, który w organie swym „Szaltinis”, w rozmaitych towarzystwach oświatowo-dewocyjnych, rolniczych i t. p., po parafjach wreszcie stara się o wytworzenie odpowiedniej „opinji litewskiej”. „Viltis” wileńska uzbraja go w argumenta mniej lub więcej rzeczowe. Nie pozostają w tyle i inne pisma litewskie z obozu „większości narodowej”. W obronie zaś atakowanego a popularnego w szerokich kołach posła stają postępowo-demokratyczne „Lietuvos Žinios” i „Lietuvos Ukininkas” wileńskie oraz pismo ruchliwego księgarza ryskiego Jakowicza „Rygos Naujienos”.

Jako główny zarzut przeciwko działalności poselskiej p. Bułata prawica litewska podnosi „nietakt” jego, zdaniem ich, ujawniający się w zbyt niemiłym przejęciu się sprawami frakcji trudowików, w zaniedbaniu spraw litewskich, w szkodliwym dla społeczeństwa litewskiego drażnieniu większości dumskiej nieogłędniemi mowami agitacyjnymi, w wynoszeniu wreszcie na forum dumskie powstałych wśród inteligencji litewskiej na tle stosunków z polakami sporów i niesnasek (por. zwłaszcza art. w „Viltis” № 23: „Polityka i takt”).

Pozatem zarzucają mu, że zbyt lekceważy opinię, poważnej, myślącej części narodu litewskiego (redakcji „Viltis”, „Draugija” i „Szaltinis”), zbyt jest pochopny do ustępstw względem polaków, wypowiedział się w Dumie za zniesieniem wykładu religii w szkołach, zamało pracuje w komisjach dumskich, za często zabiera głos w Dumie i t. p.

Jakkolwiek we wspomnianym wyżej artykule „Viltis” zastrzega się, że „litwini nie mogą być konserwatystami” i posłowie litewscy nie mogą należeć ani do paździenikowców, ani do nacjonalistów, a powinni się znajdować w opozycji, lecz jednocześnie viltisowscy nie tylko nie wykluczają, ale owszem wymagają od nich polityki „narodowej” wolnej ręki w stosunku nie tylko do pp. Guczkowych, lecz nawet hr. Bobrinskih, polityki „niedrażnienia” rządu i zakulisowych targów ze sferami decydującymi, słowem takiej polityki, jaką dzisiejsza „większość narodowa” gorąco, ale bez wielkiego powodzenia uprawia. Zasadę „Viltis” (bierz co ci dają, nie krępuj się zaś tem, dlaczego ci dają) inne pisma klerykalno-nacjonalistyczne nie tylko powtarzają z zapalem, lecz skwapliwie stosują w każdym poszczególnym wypadku, przy czem chętnie zapominają o powyższem zastrzeżeniu „Viltis”, czego zresztą i „V.” w praktyce swej zbyt niemiło przestrzega.

Spór o „takt” lub „nietakt” p. Bułata w gruncie rzeczy odzwierciedla toczącą się wśród wpływowych w chwili obecnej sfer społeczeństwa litewskiego walkę o kierunek polityki „narodowej”; obecnego posła suwalskiego sprowadza się w danym wypadku li tylko do symbolu (!) polityki chłopskiej z czasów wolnościowych, w której coraz szybciej wzrastające wśród średnio-zamożnego chłopstwa klasowe uświadomienie swych potrzeb „realnych” czyni szczerby coraz to dotkliwsze na korzyść propagowanych przez viltisowców i ich sprzymierzeńców hasel reakcyjnych. W dalszej walce wyborczej osoba p. Bułata oczywiście musiałaby zejść na drugi plan wobec zasadniczych postulatów stron walczących, o ileby... strony te uznawały za korzystne dla siebie takowe wysunąć i poddać je gruntownej a publicznej dyskusji. Strony te wszakże zbyt ściśle są związane z potrzebami „polityki na dziś”, by można było oczekiwać, że zerwą z dotychczasową swą tradycją zachowywania „ostrożności” dyplomatycznej i zakulisowy targ o mandaty zastąpią szczerą akcją na rzecz uświadomienia jaknajszerszego ogółu co do istotnych dążeń społecznych nie tylko przeciwników, lecz i... własnych.

Demokraci społeczni, w Suwalszczyźnie zwłaszcza przez panujące obecnie grupy społeczne nie są oczywiście brani w rachubę, gdyż na rezultat wyborów wpłynąć nie będą w stanie. Rola ich przeważnie się sprowadza, jak dotąd, do krytyki stronnictw i wykazywania ich rzeczywistego oblicza społecznego, między innymi p. Bułata i jego przyjaciół, którym stale wytykają chwiejność wyznawanych przez nich zasad społecznych i politycznych oraz nieumiejętne, a co gorsza niekonsekwentne urzeczywistnianie programu demokratycznego.

M. B.

*) Na tak zw. „Wiedzińskich górach”, na mogile Zaremby, stoi obelisk z czarnego granitu z napisem:

Sen o dawnej Potędze.

(„Pochód na Wawel“ W. Szymanowskiego).

Monumentalna kompozycja twórcy pomnika Chopina przybyła do Warszawy po niezwykle tryumfach; jedni nazwali to reklamą, inni słusznie porwaniem i niejako oszołomieniem publiczności i krytki artystycznej; pomysłem nowym, potężnym i o ile podlegającym zarzutom z punktu widzenia historii i ustalonych pojęć estetycznych, o tyle z drugiej strony przemawiającym do widza niezwykłą siłą natchnienia i będącym bezpośrednim wykładnikiem duszy zbiorowej polskiej. I w tem największa tego dzieła piękność i głębia i tem przemawia tak silnie do widza mimo swe olbrzymie techniczne błędy. Bowiem cokolwiekby tworzył artysta, w jakąby epokę sięgnie natchnieniem, będzie to jednak zawsze właściwie chwila obecna, dusza społeczna, czas teraźniejszy. Będzie to nie postać historyczna, czy legiendarna taka, jaka była, ale taka, jaka jest, jaka istnieje w naszej, współczesnej wyobraźni.

Pochód na Wawel...

W cichą, chłodną noc księżycową, w ciepły dzień letni, w skrach mrozu, lub w szarą przedzę mgieł sunie korowód mar kamiennych...

Na Wawel! Na Wawel!

Wrócili!

Wrócili z całą potęgą? Z całym przepychem? Ze swą mocą i blaskiem, olśniewającym tłumy? Wrócili jedni z rozwalającą wszystko pychą, inni z ukrytym pod koroną bólem, inni z gościem zniewalającym słuchaczy?

Oniż to ówczesni panowie Wawelu? Sąż oni u siebie? Ichże to ciała dźwignęły się z prochów krypt, ichże to dusze, z mgławic zesłe, skamieniały i runęły druzgocącym pochodem przez domostwo swoje od tak dawna opuszczone?

Biorąż oni znów w posiadanie trony, katedry, kazalnice, korony?...

Nie!

Nie... to nie są oni...

To nie jest Ich chwała, to nie jest Ich potęga, ani Ich majestat, ani Ich władza. To straszny, dzisiejszy nasz Ból.

To nie pomnik dziejów polskich, to rozpaczliwy sen o nich — sen oczu zalanych krwią bezsennych nocy, kędy marzenia snują wizje kolorowe — szumnych pawich piór i kamienieją w twierdę z szarego muru, opasując obręczą więzienną duszę, co jęczy, i zgrzyta, i dławi się w teraźniejszości, a snem oddalonym oddycha, by jeszcze żyć.

I jeszcze kochać...

Ale i sen mu zgrzyta, i jęczy w wyobraźni, i dłonie artysty nie radosne, nie tryumfalne tworzą dzieło.

To mar korowód... Wiedzie je męczarnia, ślaniają się od trosk, cierpią naszem o nich wspomnieniem; nasza tęsknota, nasz żal łamie im ciała wyniosłe, chyli czoła ciężkie koroną żaloby...

Ich osobiste ludzkie bole mniej zaiste musiały być widoczne i znane społecznym, niż się stają nam, wpatrzonym w ich widma oczami bolesnej teraźniejszości.

Nie, tytaniczny, wspaniały utwór Szymanowskiego nie powinien i nie może stać na Wawelu.

Pomijam względy czysto techniczne: koszt, dysharmonję architektoniczną, któraby z konieczności wynikała, mimochodem wspomnę, że owe tytany, widziane z dołu i z niezbyt-wielkiej odległości, byłyby dla patrzącego potwornym zagmatwaniem dolnych kończyn maszerujących, a fatalna płachta płaszczu Bony tworzyłaby nudną przerwę — płaszczyznę rażącą. Prócz tego wszystkiego, najważniejszą kwestją jest ta, że nie wolno w zamku królewskim, w gmachu narodowej chwały, pychy i władzy stawiać korowodu mar żaloby, tęsknoty i marzenia.

Ta zaklęta w kamień wizja artysty jest tem, czem Wawel ma się stać i dlaczego się go odzyskało — w zupełnej dysharmonji. Wawel jest przeszłością narodową i do niej należy, dzieło Szymanowskiego jest narodową teraźniejszością, a rozdźwięk jest zbyt silny. Całunów nie należy kłaść obok królewskich płaszców.

Ceci pourrait tuer cela.

Ale inna kwestja, że byłoby rzeczą wspaniałą odtworzyć pomysł Szymanowskiego tak, jak go artysta wymarzył. Byłby to przepiękny grobowiec, zbiorowy pomnik dla zmarłych. Urzeczywistnienie pomysłu artystycznego o potędze, równającej artystę ze starożytnymi kompozycjami w rodzaju Niobidów lub walki Tytanów z pergamońskich fryzów.

Krytycy zarzucają ostro Szymanowskiemu brak harmonji w kompozycji owego pochodu, w którym o taką harmonję ruchów i zlewanie się jednych grup z drugimi oczywiście chodzi. Ten zarzut jest słuszny. Pochód jest właściwie zbiorem grup poszczególnych — ale tak być musiało, jeśli chodziło artyście o odtworzenie momentów charakterystycznych. Prześliczną jest grupa humanistów oraz Batorego ze swem rycerskim otoczeniem — tragicznymi są dwie pary: zgryźliwego W. Księcia Litewskiego wlokącego żalosa, zbyt już modernistyczną w wyrazie niesmaku na twarzy Jadwigę i sentymalnie idyllicznie zapatrzonych w siebie kochanków na tronie — Zygmunta Augusta i Barbary.

Skarga jest mało potężny, więcej w nim jezuickiego machjowelizmu jak temperamentu polaka. Dośkonale potężnym i zrozumiałym jest św. Stanisław, lecz chłopci wlokący się za nim są potworni i budzący grozę nędzą, rozpaczą i jakimś szalem mistycznych opętańców, co wydaje mi się nieodpowiednim pojmowaniem stanu chłopskiego w owym czasie. Przepyszny zaś jest Bolesław Śmiały w plastycznym znaczeniu, ale jeśli ten cały pochód jest symbolem, jeśli jest tyle samo literaturą co rzeźbą — to z pewnością potężny, ale spokojny ruch wsparcia się na mieczu nie odpowiada pojęciu owej pożogi ognia i namietności, jakie sobie wyrobiliśmy o Bolesławie, pogromcy niezwalczonej potęgi kościoła.

Fatalną zaś jest owa w tył łukowato wygięta postać kobieca — Fatum. Polska czy Niedola wiodąca cały pochód — jest wprost nieestetyczna. A mimo to wszystko — mimo błędy techniczne, mimo brak harmonji, mimo że cały ten korowód niepokoi i nęka bardziej niż raduje, posiada on cudowną właściwość dzieł wielkiego natchnienia — wzrusza i budzi myśli tysiące.

H. R. O.

Warszawa.

Żywa tradycja.

(Bajka).

Przypadkowo, czy z zamachu stanu —
Indyk (choć były kandydaty godniejsze i starsze)
Po najlotniejszym panu,
Orle, ptasim monarsze,
Otrzymał klatkę.
Zjawisko rzadkie...
Ale, wiadomo, polityki szranki
Obfitują w niespodzianki.
Tym razem jednak stał się dziw nad dziwy:
Cud prawdziwy.
Bo oto wszystkie narodu stronnictwa
Zgodnie prawowitość uznały dziedzictwa.
— Moje — Kruk mówił — krakanie
Jest, że fakt dokonany już się nie odstanie;
Nadto zaś ptasia Minerwa
Szanować radzi króla, co nie jada ścierwa.
— Pewno — Sęp wtrącił — bo za nieboszczyka
Wszystkie najlepsze kaski pożerał władzka.
Rzecz do zrozumienia łatwa,
Że bażant, czapla, bekas, kuropatwa —
Tę nową enotę pana gorąco podniosły.
— Przytem ptak to — mówiono — poważny, wyniosły...
Świetna prezentacja... A przecie w postawie
Monarchy cała wartość prawie
I urok cały.
Gęś tylko, stojąc na stronie,
Dyskretnie milezy i szpera w ogonie.
W końcu machnęła dziobem i patrząc na Dudka,
Szepnęła, jak to umie tylko gęś młodziutka:
— A ideały?...
Orle tradycje ptasiego narodu?
Powiedz, Dudku, czyś nie chciał być Orłem za młodu?...
A cóż ten Indyk! Dziób głupi, wzrok mdły...
— Nie bluźnij! — krzyknie Dudek — bo ptak ten szczęśliwy,
To jedyny już dziedzic dziś tradycji żywej:
Bo ledwie w orlej klatce pobyl chwilę małą...
— Co? — Gęś przerywa. — Mów, mów, co się stało...
— Własne królewskiej mości oblażył go pechły.

Benedykt Hertz.

Z mego notatnika.

Comprachicosowie.

Pamiętacie „Człowieka śmiechu“ Wiktora Hugo? Jest tam mowa o *comprachicosach*, dziwnym bractwie kocującym, słynnym w XVII wieku, uprawiającem ohydny proceder urabiania z dzieci potworów. Brano zwyczajnego człowieka, a wytwarzano zeń poczware; brano twarz, a robiono z niej pysk lub mordę. Za pomocą umiejętnej operacji wywoływano nieustający grymas śmiechu. *L'homme qui rit...*

Ale mylił się wielki powieściopisarz, gdy twierdził: „Umiano w czasach owych wytwarzać rzeczy, których się już dziś nie wytwarza. Umiano posiadać talenta, których nam dziś braknie“. Comprachicosowie nie wyginęli.

Nie kaleczą wprawdzie dziś dzieci, gdyż czasy są nie po temu, ale swą umiejętność stosują z powodzeniem w innej dziedzinie, której prawo swej opieki nie udziela. Sztuka jednak nie zgi-

nęła. „Gdzie Bóg harmonję umieścił, tam stworzono potworność“. Operacje takie i dziś są dokonywane. I skutek wywołują podobny: śmiech bolesny.

Proszę wziąć pierwszy lepszy numer „Litwy“ i przeczytać go od deski do deski. Ze szpał tego „dwutygodnika litewskiego“ szczerzy do was zęby w okropnym uśmiechu pokaleczona bez litości mowa polska. Nowocześni *comprachicosowie* uczynili z niej potwora, na który patrzeć bez śmiechu nie sposób, chociaż raczej płakać należy...

Pomijam tendencję: zozydzenia wszystkiego co polskie — w języku polskim. Jest to pomysł godny inkwizytorów średnowiecznych. Ale bodaj jeszcze gorszem jest to znęcanie się nad formą, to celowanie w sztuce oszpecania mowy polskiej do niepoznania niemal.

„Zadko (*sic!*) zachodząc do organisty, śle dził jednak przez okno za koźmi przynajmniej, bo posiadał ogromną pamięć w tym kierunku, znał koni i według tych żywiołów poznawał ludzi za kilkadziesiąt wiorst w okolicy... „Ks Hordziejewicz jakoś się stronił dawnego swego przyjaciela, bo dostał nachłabuczkę w Petersburgu“... „Ponieważ idea litewska sięga dalej, niż jej granica etnograficzna, więc prawdopodobnie duch narodowy litewski zgra tu rolę niepomierną, z powodu którego odkrywamy szpałty „Litwy“ dla swobodnej dyskusji“...

Takim językiem pisana jest „Litwa“ niemal od początku do końca. A pismo to nie jest przeznaczone bynajmniej dla ludu, ma ono na celu propagandę idei litewskiej wśród miejscowej inteligencji polskiej. Tego stylu używają nietylko korespondenci i przygodni współpracownicy, cechuje on przedewszystkiem samą redakcję.

W XX wieku utworzyło się stowarzyszenie *comprachicosów*, uprawiających otwarcie proceder występny kaleczenia najcenniejszego skarbu narodowego. Dawnych *comprachicosów* ściagało surowo prawo, społeczeństwo broją bezkarnie.

I czy tylko na łamach „Litwy“?

Plus catholique que le pape.

Nieomyślność papieska została zakwestjonowana przez dewotki wileńskie. Tak przynajmniej sądzić należy z wynurzeń mojej służącej, która jest osobą wielce pobożną i oddaną gorliwie praktykom religijnym, co usposabia ją nader sceptycznie względem życia doczesnego i połączonych z niem światowych zajęć, jako to sprzątania pokoju, ścierania kurzów etc.

Któż goś ranka jednak, dłużej niż zwykle rozrzucała papiery na mojem biurku, w błogiem prawdopodobnie przeświadczeniu, że czyni mi tem niepowszednią przyjemność.

Gdy już zamierzałem wystąpić z łagodnym i uprzejmym protestem przeciwko tak nieprodukcyjnemu wyładowywaniu energii, zaskoczony zostałem niespodziewanem zgoła pytaniem:

— Proszę pana, czy są masony?

Uczyniło mi się gorąco. Byłem pewny, że jakiś wróg nieznany oczernił mię przed Marcelą, by pozbawić do reszty jej względów, któremi i tak się zbyt nie cieszyłem od czasu, gdy zwróciłem się do niej z lekkomyślną propozycją przyszczenia mi guzika do marynarki w uroczyste święto patrona Litwy.

Wobec tego wolałem zachować dyplomatyczną rezerwę i powstrzymać się od kategorycznej

odpowiedzi na tak drażliwe pytanie. Zainterpelowałem natomiast chytrze o powód zainteresowania dla tej egzotycznej na naszym gruncie sekty.

— A bo to powiadają, że masony namówiły papieża, aby posty skasował...

Odetchnąłem z ulgą, przekonawszy się, że nie o mnie tu chodzi, byłem jednak w prawdziwym kłopotcie, jak zaspokoić dręczące Marcełę wątpliwości co do prawomyślności katolickiej Piusa X.

W długim przemówieniu usiłowałem wprawdzie zachwiać wiarę jej w potęgę wpływów masonskich i wzbudzić większe zaufanie do kompetencji papieża w kwestji redukcji postów, ale widziałem, że wszystkie argumenty słabo trafiają do przekonania mej słuchaczki. Kiwała głową, mruzczała coś pod nosem i wyszła wreszcie, obrzucając mię podejrzliwym spojrzeniem.

Niewątpliwie zaliczyła mię do masonów, czego się tak mocno obawiałem.

Chciałem jeszcze powołać się na autorytet „Przyjaciela“, ale w czas przypomniałem sobie artykuł o opanowaniu przez masonów rządów włoskich i zrezygnowałem z zamiaru.

Trzeba się pogodzić z faktem, że służące wileńskie są *plus catholiques que le pape*. Oklepany ten frazes, używany stale w przenośni, znalazł dosłowne zastosowanie na naszym gruncie.

Zbytek pogardy.

W tych dniach ukazała się w Wilnie jednodziówka p. t. „Praca“, na treść której złożyły się cztery artykuły: o posłach polskich z naszego kraju, o Macochu i duchowieństwie, o żydach i wreszcie wydrukowany olbrzymimi czcionkami — znać by go nie prześlępiono — p. t. „Do naszych postępów“.

Tych autorzy jednodziówki potraktowali stosunkowo najostrożniej, wytykając im bezsilność a jednocześnie zarzucając brak „treści wyraźnej i woli szczerej“. Cóż może być wartościowego w społeczeństwie burżuazyjnym? — znana, ograna piosenka.

Nie mam zamiaru tu poruszać kwestji zasadniczych. Zarzuty, wytoczone przez obrońców interesów proletariatu, wymagają bardziej wyczerpującego omówienia. Są jednak w jednodziówce ustępy, nie nadające się do poważnej dyskusji, zakrawające na humorystykę.

W artykule, omawiającym działalność posłów naszych i potracającym o perspektywy wyborcze, czytamy, co następuje: „Postępowcy znowu zapewne uproszą jakiegoś pana Wróblewskiego, aby milcząco i bezprogramowo, jako przeciwnik kandydata „narodowego“ przyjmował na siebie potoki nacjonalistyczno-klerykalnych pomyi; po porażce zaś swego kandydata panowie postępowcy napiszą prawdopodobnie artykuł, w którym dowiodą czararno na białem, że taka porażka — to zwycięstwo i w poczuciu spełnionego obowiązku znowu zasną snem spokojnym na lat 5 wraz ze swym kandydatem“.

Co się stało? Czemże p. Wróblewski zasłużył na tak lekceważące traktowanie? Od kiedyż p. Wróblewski został zaliczony do postępów?

Nie wiem, jak się zachowa sam p. Wróblewski wobec tego oświadczenia, dotychczas bowiem głośno się wypierał wszelkiego pokrewieństwa

z postępowcami, chętnie natomiast przyznawał się do sympatii względem kierunku, reprezentowanego przez „Pracę“... wprawdzie w teorii tylko... Ale, bądź co bądź, epitet „jakiś“ jest conajmniej nieprzychylny.

Nie należy się temu dziwić. Autorzy jednodziówki żywią wszakże pogardę do kultury, krzewionej przez „sentymentalnych marzycieli ponadklasowego postępu“...

Licz.

O kompetencję.

(List do redakcji).

W № 11 „Przeglądu“ zamieszczony został artykuł p. t. „Jeszcze o Górze Zamkowej“, podpisany przez inżyniera-technologa p. Karola Klukowskiego.

Nie zabierałbym już głosu w tej przenicowanej na wszystkie strony sprawie, gdyby nie obawa, że spora doza błędów i niedokładności w powyższym artykule może sprowadzić wielu czytelników na manowce, tembardziej, że tytuł naukowy autora może wydawać się również niejednemu czytelnikowi dostateczną podstawą do bezkrytycznego przyjmowania wszystkich argumentów za dobrą monetę.

Ażeby jednak czytelników nie znudzić, ograniczam się tylko do sprostowania kilku błędów i niedokładności.

1) Centralne położenie wysokiego zbiornika nie jest koniecznym warunkiem prawidłowego funkcjonowania wodociągu, ale jest najprostszym i najtańszym środkiem, w każdym razie nie stawia się zbiornika, że się wyrażę, „po za plecami“, t. j. tak, ażeby pompy stały między miastem a zbiornikiem. Jest to najgorsze jego położenie. Już lepiej postawić go na przeciwległym krańcu miasta.

2, 3 i 4 punkty łączę razem, albowiem jest to jedna sprawa, czysto finansowa. Gdyby nawet właściciele Góry Stołowej zdecydowali się oddać 3 dziesięciny (konieczne minimum) zamiast całości, i po cenie 15,000 rb. zamiast 25 do 30,000 rb. za dziesięcinę, to i wtedy koszt budowy za rzeką Wilejką wymagać będzie o 100,000 rb. więcej, niż na Górze Zamkowej i o 10 proc. czyli około 4,000 rb. więcej na wzmóżone pompowanie, czyli razem około 10,000 rb. więcej *rocznie*, niż przy użyciu Góry Zamkowej. Pozatem terytorjum wspomniane znajduje się w procesie między władzą duchowną, a wojskową, więc nie może być obecnie przedmiotem kupna, albo wywłaszczenia. Przytem p. K. powołuje się na przykład Warszawy, najnieśluszniej, bo Warszawa wcale nie posiada wysokiego zbiornika ani w środku, ani na krańcach miasta. A wieża ciśnieniowa na Koszykach nie posiada żadnego zapasu. Są to 4 pionowo ustawione rury, które regulują ciśnienie wody w maszynach i zawierają zapas wody na całą jedną minutę. Tymczasem zbiorniki wysokie dla Wilna powinny zawierać conajmniej półdobowe zapotrzebowanie wody. Tak samo przykład Kijowa nie zupełnie jest trafny, albowiem o ile tylko znaleziono odpowiednie wolne miejsce, stawiano zbiorniki wśród zabudowanych dzielnic.

W końcu autor artykułu pisze, że pomimo najlepszej chęci konstruktora muszą być ustawione

na zbiorniku wejścia, otwory wentylacyjne, budka dla stróża, że musi być wywożony muł i błoto, że musi być przewidywane pęknięcie rur doprowadzających wodę i t. p. To wszystko już graniczy z humorystyką, a to tylko dlatego, że autor podejmuje się pisanie o cudzej specjalności i zapomina o tem, że inżynierja posiada tyle różnorodnych specjalności, że specjaliście od wytapiania żelaza nie wolno pisać o eksploatacji wodociągów, jak walcownikowi żelaza nie wolno pisać o budowie pancerników, tylko dlatego, że to wszystko mieści się w szerokim pojęciu o inżynierji. Jakiżby to był wodociąg, którego woda dawałaby w zbiorniku czystej wody muł i błoto? Chyba woda z Dniepru, ale nie studzien arcyżyjskich! Gdyby p. K. lepiej znał wodociągi warszawskie, na które się przecież powołuje, to wiedziałby, że pomimo czerpania mętnej wody z Wisły, w zbiorniku czystej wody przez 25 lat użycia nie zebrało się nawet tyle, żeby w kubelku było co wynieść. Jako inżynier-technolog p. K. powinien również wiedzieć, że obecnie znają ludzie aparaty sygnalizujące i alarmujące na odległość nie kilkuset metrów, ale setek kilometrów, i że do dozoru wcale stróża nie potrzeba.

Wystarczy w ogrodzie Bernardyńskim na stacji pomp mieć odpowiednie barometry, manometry i dzwonki sygnalizujące. Wreszcie o psucie się rur pod ciśnieniem od 40 do 5 metrów (wyraźnie pięć) p. K. również obawiać się nie potrzebuje, jeżeli przedtem nie podnosił głosu przeciwko stosowaniu ciśnienia 9 atmosfer. Ale teraz, kiedy zwróciłem na to uwagę, to się takiem wyjawia być prostem. Co ma z tem wspólnego spełnianie góry św. Włodzimierza w Kijowie, o której każdemu wiadomo, że stoi na pochyłej warstwie tłustej gliny, po której sączą się wieczne źródła? Gdzie Krym, gdzie Rzym?

Edward Szenfeld

Inżynier.

PRASA POLSKA.

— Pomysł zawarcia bloku przedwyborczego pomiędzy postępowcami a secesją Demokracji Narodowej w Królestwie Polskim, rzucony przez naszego korespondenta warszawskiego, wywołał, jak należało oczekiwać, zaniepokojenie w tych kołach, przeciwko którym projekt się zwracał.

„Głos Warszawski“ usiłuje ukryć swe zaniepokojenie pod maską drwiącego uśmiechu „z niedojrzałości“ politycznej grup postępowych, skłonnych rzekomo do „niewolniczego naśladownictwa obcych wzorów“.

„Nasi postępowcy“ walczą z hydrą konserwatyzmu polskiego, który nie istnieje, walczą namiętnie z Kościołem, jak gdyby ten w naszym kraju był wszechwładną potęgą, trzymającą kraj w kajdanach ucisku, walczą o emancypację wolnej myśli, jakgdyby ta jęczała w strasznej niewoli i podlegała straszniemu prześladowaniu. Wszystko to dla ludzi, mających zmysł rzeczywistości, wygląda ogromnie komicznie, ale oni tego komizmu nie widzą“.

A więc konserwatyzm, klerykalizm i obskurantyzm — zdaniem „Głosu Warszawskiego“ — są to tylko plody chorobliwej wyobraźni postępowców? Istotnie są twierdzenia wyglądające ogromnie komicznie... ale posłuchajmy dalej:

„Z chwila, kiedy w naszym kraju zaczęło się jawne życie polityczne, ich manja naśladowcza znalazła nowe pole. Rewolucja, gniew ludu, zwycięstwo „praw człowieka“, konstytuanta—wszystkiem tem bawili swą wyobraźnię, nie rozumiejąc, że naokoło dzieje się coś całkiem innego. Kiedy wreszcie stosunki w państwie ukształtowały się w nowych formach, kiedy Izba Państwowa zaczęła stale funkcjonować, znaleźli dla akcji parlamentarnej naszego przedstawicielstwa formułę „opozycji“. W tem zresztą nie byli odosobnieni, bo mniej dojrzałe żywioły demokracji narodowej, które w następstwie od niej odpadły, tą formułą także sobie rozwiązywały całe zagnanie polityki parlamentarnej“.

„Głos Warszawski“ ma inną formułę: bankietów z Bobrinskimi i Krupienskimi i wywalczenia tą drogą ustępstw. Wiemy już, jakie rezultaty taktyka podobna osiągnęła. Ale p. Dmowski nie łatwo daje się zrazić. Jest on przekonany, że:

„Dawanie wyrazu swemu niezadowoleniu żywemu narodowi nie wystarcza, jako cel polityczny. Trzeba bronić skutecznie swych praw i interesów i bronić przy takim rządzie, jaki jest, bo innego dziś mieć nie możemy. Nie można się kołysać do bezczynności pozbawionemi treści wyrazami, w rodzaju „opozycji“, tylko trzeba walczyć“.

Walka bez opozycji—oto kwintesencja mądrości politycznej „Głosu Warszawskiego“. Zaiste, są to rzeczy niedostępne „dla ludzi myślących“...

— P. Roman Kamiński, b. pisarz gminny, a obecnie wójt, wystosował do „Gońca“ list, protestujący przeciwko wystąpieniu mnicha Olesińskiego, który na zapytanie przewodniczącego sądu „czy nie wie, dlaczego Macoch oskarża go o kradzież pieniędzy“, użył frazesu: „przecie to pisarz gminny. Widocznie taka natura“.

P. Kamiński słusznie zaznacza, że:

„Macoch, będąc pisarzem gminnym, musiał być człowiekiem uczciwym, skoro został przyjęty do zakonu i do godności kapłana wyniesiony, a zatem zepsucie nastąpiło już w zakonie, czyli w klasztorze“.

„Jeżeli zaś Macoch, jako pisarz gminny, był człowiekiem marnym, to pytanie, jakim prawem mógł być przyjęty, do klasztoru i wyniesiony do godności kapłana?“

„Macoch, gdyby był pisarzem w gminie, tak strasznej zbrodni nie popełniłby. Kraszby nie mógł, bo ogół i władza nie dopuściłyby do tego“.

„Trzeba bezwarunkowo piętnować ludzi za wszelkie zło, trzeba karać winnych, ale nie wolno piętnować i karać moralnie ogółu pisarzy gminnych“.

Logiczne rozumowanie p. Kamińskiego jest najlepszą odpowiedzią na artykuł „Głosu Warszawskiego“, usiłujący zbrodniczość Macocha zwałić na karb jego zajęcia przed wstąpieniem do klasztoru.

Głosy rosyjskie.

Spółczesność.

W gazecie „Russkoje Słowo“ zabrał głos od dość dawna milczący Maksym Gorkij i w feljetonie pod powyższym tytułem tak ocenia obecny moment polityczny:

„Nigdy jeszcze w Rosji nie byli tak potrzebni ludzie, duchowo zdrowi, społeczni, czujni i wrażliwi na cudzą niedolę, jak obecnie, i nigdy jeszcze w Rosji nie było tak mało potrzebnych jej ludzi“.

Żyjemy w surowych czasach, które grożą wielkimi dramataми, wymagają nateżenia wszystkich sił twórczych i zjednoczenia tych, kto jest

zdolny do nowych, wolnych form życia, a tymczasem dezorganizacja wciąż rośnie, podział na grupy rozwija się,

Rozdmuchiwany tak gorliwie płomień waśni plemiennej bardzo szybko może objąć podrażnioną i wyprowadzoną z równowagi duszę rosyjanina, nie zawsze umiejętnie określającego, kto i gdzie jest jego wrogiem, i nie będzie nic zadziwiającego, jeżeli w dymie nacjonalizmu, czasowo zadusi się nie tylko nasz słaby socjalizm, lecz nawet i chwiejny nasz demokratyzm, gdyż nawet przy całej miłości do dogmatu, jednakże daleko bardziej żyjemy nastrojami, a nie idejami. Wychowują zaś naród tylko ideje.

Awanturnicy polityczni szykują nam smutny los Austrii, gdzie walka plemion bezowocnie pożerająca masę energii, jawnie zatrzymuje twórczość kulturalną: trzeba pamiętać także, że nie jesteśmy tak umiejętnymi organizatorami i politykami, jakimi są Niemcy i że przy „szerokości duszy“ rosyjskiej walka może z łatwością stać się bójką zwierzęcą.

Zostaniemy w liczbie pojedynczej przy swoich „policjantach“, gdyż z plemion Cesarstwa nikt nie będzie uważał za korzystne i przyjemne zwracanie sobie nami głowy, podczas gdy my jesteśmy zajęci samozniszczeniem, poszukiwaniem sensu życia i zaprzeczaniem wszystkiemu dla usprawiedliwienia naszej znikomej zdolności do pracy. Podczas niedawnej wizyty Angliki uczyli nas przez usta p. Spaysera,

„Nie można rządzić narodami, nie znając ich potrzeb i żądań. Zasadniczym warunkiem pokojowego spółżycia rozmaitych narodowości — jest wzajemne zrozumienie się“.

Czyż godnym jest wielkiego narodu, który świętował tysiąclecie swego bytu państwowego, by wysłuchiwał od obcych te elementarne prawdy, a jednak obcy muszą je nam przypominać“.

Korespondencje.

Mińsk.

Minał okres posiedzeń i zebrań, o których wspominaliśmy, nie przyniósł nic zgoła znamienniejszego w naszym życiu.

Dzięki staraniom syndykatu rolniczego urządzono wiosenną wystawę nasion. Wystawcami byli ziemianie zamożni, tylko 2-ch włóścian wystawiło swoje nasiona. Wystawa była bezpłatna, w ciągu 3 dni trwania zwiedziło ją przeszło 2,000 osób, wśród których spostrzegliśmy zaledwie paru chłopków. Prócz pięknych okazów ziarna zwracała uwagę tablica czystego ziarna w nasionach włóściańskich. Oto cyfry:

Jęczmień ma 73 proc. czystego ziarna w używanym do obsiania zbożu, pszenica 66 proc., koniczyna 80 proc., jare zboże 44 proc. Ziemstwo powiatowe urządziło stację (Raków) dla oczyszczania zboża i otrzymało oto cyfry, domagające się przyjęcia z radykalną, umiejętnie zorganizowaną pomocą w sprawie dostarczania nasion włóścianom.

Czy będą urządzone takie wystawy pokazowe z prelekcjami poza Mińskiem, czy członkowie

Towarzystwa Rolniczego pomysła o tem, — nie wiemy, wiemy że paląca ta sprawa ważniejsza od wielu „potrzeb“ — dotąd była całkowicie zaniebdana.

Nowe wybory do Zarządu T-stwa Rolniczego nie przyniosły żadnych nowych zmian, skład został prawie ten sam, żadna „młoda siła“ nie wniosła więc demokratycznego pierwiastku, nie wprowadzi Towarzystwa z dotychczasowej równowagi.

Gdy chodzi o własne interesa T-stwo i jego organy umieją działać, — dowodem rozwój Syndykatu Rolniczego, który w 1904 roku sprzedał nawozów sztucznych („tomasówki“) 12,000 pud., a w 1911 r. już 143,000 pud.; łubinu 7,000 pud. (1904) i 40,000 pud. (1911) i to tylko za pośrednictwem Składu Głównego w Mińsku.

Widzimy jak szybkie postępy czyni kultura rolna wśród większej własności, — drobni natomiast rolnicy sieją 44 proc. czystego ziarna i 56 proc. domieszek, chwastów, traw szkodliwych na swoich wyjąłowionych zagonach.

Tu potrzebna już nie tylko dobra chęć jednostek, lecz zrzeszona praca nad wybrnięciem z tego położenia, to już zadanie tego rodzaju instytucji jak T-stwo Rolnicze i jego społeczny obowiązek.

* * *

Siostrzana instytucja T-stwa Rolniczego — Wzajemne Ubezpieczenia Rolne odbyła również doroczne zebranie przy licznych udziałach członków. Rozwój instytucji doskonały, zapasowy kapitał doszedł już 500,000 rb., ciężkie lata konkurencji i pożarnictwa T-stwo przeżyło. Zarządzono więc znaczne zmiany i ulepszenia, — postanowiono przystąpić do opracowania taryf dla ubezpieczenia oficjalistów rolnych, uzyskano w tym względzie pozwolenia władz, rozpisano ankietę i poczyniono niezbędne przygotowania.

Towarzystwo przyjęło projekt wybudowania własnego domu przy ul. Zacharzewskiej.

Na dyrektora zarządzającego wybrano ponownie p. Z. Węclawowicza.

* * *

„Ognisko“ — klub polski — na dorocznym zebraniu tak mało zgromadziło członków, że ze zdziwieniem dowiedzieliśmy się, iż to roczne właśnie zebranie oraz wybory zarządu na następne dwulecie.

Przedewszystkiem wyznaczono dzień nieodpowiedni: odczyt prof. Gredeskuła i popis gimnastyczny w „Sokole“ odbywały się tegoż wieczora.

Na zebraniu podnoszono potrzebę ożywienia instytucji.

Zwracano uwagę Zarządu na zorganizowanie odczytów, przedstawień teatralnych choćby od czasu do czasu, lecz o bardziej wybrednym repertuarze, jako że siły amatorskie są wcale poważne. Zarząd tłumaczył się niechęcią członków, co nam wydaje się nie całkowicie słusznym: trzeba zorganizować, dać członkom jakieś istotne wartościowe rzeczy (a nie „loto“), trzeba próbę tę uczynić — a jeśli wtedy nic nie rozrusza owej przysłowiowej „apatji“ członków, na których wszystko się zwała, — można będzie narzekać nie na siebie.

Dowody wszak są na to: urządzona wystawa obrazów miała duże powodzenie, sprzedano dość znaczną ilość dzieł, Mińsk miał możność poznania u siebie wielu wybitnych malarzy, — pierwszy krok

zrobiony — powiódł się, aczkolwiek trudności bodaj że większe były, niż z innemi zapocząkowanemi kulturalnemi. Zachęcony do pracy dalszej na tem polu, — Zarząd projektuje z wiosną nową wystawę w „Ognisku“.

Wogóle „Ognisko“ szuka nowych dróg, pragnie stać się instytucją kulturalną. Nam się wydaje, iż mimo wszelkie i wielkie trudności w życiu zrzeszonym — ta droga jest jedyną, na którą wejść należy.

Jeśli praca będzie trudna i mozolna, to za to rezultaty godne zabiegów i starań.

* * *

„Sokół“ natomiast ożył znakomicie: ostatni popis gimnastyczny zgromadził tłumy członków i publiczności. Sala była pięknie przybrana. Jakoś tu teraz swojsko, miło i swobodnie. Gwaro wszędzie i ochoczo. Młodzież z rozradowaniem obliczem i powagą odbywa ćwiczenia, które wypadły bardzo dobrze. Szczególnie zauważyć można postępy znaczne wśród drużyn.

Teatr podobno ma zamiar już repertur dobierać staranniej; noszą się z zamiarem urządzenia odczytów naukowych, słowem życie tu płynie wartkim strumieniem.

Jedyna ta demokratyczna instytucja nasza rozwija się coraz lepiej i wchodzi na drogę istotnych potrzeb warstw szerokich.

* * *

Odbyło się również roczne zebranie pełnomocników I Wzaj Kredytu, o którym pisaliśmy niedawno. Zarząd tej instytucji ma jednak dziwne zwyczaje, praktykowane bodaj jedynie w Mińsku, zwoływania zebrań w sekrecie jakimś i nie zapraszania na nie przedstawicieli prasy.

A po mieście krążą różnorodne gawędy o burzliwości zebrania, o nieporządkach w banku.

Trochę europejskiego powietrza do nowego gmachu należałoby wpuścić!

Leszek Czarny.

NA WIDNOKRĘGU.

Jak wiemy z pism codziennych, projekt ustanowienia płacy minimalnej dla górników angielskich Izba gmin zdażyła już przyjąć i w drugim czytaniu.

Prawodawstwo W. Brytanji, będącej kolebką liberalnej doktryny ekonomicznej, zadaje więc obecnie teźże doktrynie cios, na jaki dotąd nie odważono się w żadnym innym kraju. Zasada „leseferyzmu“, czyli panowania wolnej konkurencji, uważającej za naczelny regulator stosunków gospodarczych wzajemne oddziaływanie na siebie podaży i popytu, jakkolwiek tu i owdzie ograniczana i łagodzona rozmaitemi paljatywami, stanowi jedną z podstaw obecnego ustroju kapitalistycznego.

Zasada ta, traktująca pracę na równi z towarem, pozostawia „dobrowolnej“ umowie, zawieranej między sprzedawcą-robotnikiem a kupującym-przedsiębiorcą, określanie warunków najmu. Ścisłe przestrzeganie tego stanowiska okazało się jednak z biegiem czasu absurdem — absurdem tem ja-

skrawszym, że i prywatny charakter handlu towarowego został przez życie mocno zakwestjonowany. Pojawiły się okoliczności, w których społeczeństwo *resp.* państwo upomnieć się musiało o prawo nadzoru i regulowania procesu wymiany. Koniecznością np. okazało się rozciągnięcie kontroli publicznej nad jakością środków spożywczych, taksowanie produktów pierwszej potrzeby; w większości krajów uznano za niezbędne wprowadzenie ceł ochronnych etc. Z drugiej znów strony powstała kwestja robotnicza, wysuwająca potrzebę opieki społecznej nad pracą najemną i uniezależnienia jej od głównej zaady handlu towarowego.

A zasadom tym żadne państwo nie hołdowało dotąd wierniej od Anglii, gdzie wolną konkurencję prawie utożsamiano ze swobodą obywatelską, gdzie ograniczenia celne uważano za sprzeczne z duchem narodu, gdzie „dobrowolność“ umów kupna-sprzedaży poczytywano za kanon nietykalny — słowem, gdzie „leseferyzm“ przestrzegany był z drobiazgową konsekwencją.

Otóż właśnie Anglja jest konsekwentną.

Dopóki wierzyła, że podstawą dobrobytu narodu jest niczem nieskrępowana wolna konkurencja, a stosunek podaży do popytu wpływa samorzutnie na rozwój ekonomiczny kraju, państwo uchylało się od wszelkiej interwencji, nie stosując prawie żadnych sporadycznych półśrodków. Z chwilą wszakże, gdy uwidoczniło się bankructwo systemu dotychczasowego, akcentując się ze szczególną siłą w dziedzinie sprzedaży i kupna pracy ludzkiej — Anglja nie zawahała się przed krokiem, którego nie śmiałyby uczynić państwa, niejednokrotnie w rozmaitych szczegółach i okolicznościach zdradzające zasady liberalizmu ekonomicznego.

Ustawowe określenie płacy minimalnej Balfour, a za nim cała prasa kontynentalna, nazwała poważnym precedensem, który z czasem wyzyskany będzie przez robotników już nie tylko kopalnianych, ale wogóle pociągnie za sobą konsekwencje, prowadząc do zasadniczych przekształceń społecznych, zmierzające do wywłaszczenia kapitalistycznych organizatorów produkcji.

Przedsiębiorca, eksploatujący kopalnię węgla, zostaje nagle a mocno w prawach swych ograniczony; jego prywatne zyski i kalkulacje — uznano za sprawę drugorzędną; natomiast na plan pierwszy wysuwa się dobro spożywczy — narodu i wytwórcy — robotnika. Te dwie strony zawierają umowę, w której uwzględnianie nadwartości, motyw dotąd naczelny, nie stanowi wcale warunku istotnego. Natomiast postulatami zasadniczymi mają być odtąd: stałe zaspakajanie popytu państwa na węgiel i stałe zapewnienie robotnikowi środków do życia.

Oczywiście energia rządu angielskiego została spowodowana w danym wypadku poniekąd ważnością dla państwa produkcji węgla. Ale to nie znaczy, by zasada, raz zmieniona, nie miała wkrótce ogarnąć innych pól pracy — zwłaszcza, że angielska polityka społeczno-ekonomiczna była obcą dotąd — jak się rzekło — wszelkim niekonsekwencjom i że nie tylko górnictwo jest warunkiem potęgi W. Brytanji.

Walka obecna wykazała szczególny charakter tego państwa: jego wyraźną cechą organizacji społecznej. Tu nie rząd, poza narodem stojący, narzuca poddanym swą ideję państwową; ideja ta wykwiata z nurtujących społeczeństwo poglądów socjalnych. Rząd był póty bezstronnym świadkiem walki „trade-unionów“ z kapitałem, dopóki

jedna ze stron nie zdobyła potęgi, zdolnej uzależnić od siebie byt państwa i bezpieczeństwo narodu. Wówczas dopiero wkroczył, by ustawowo dać wyraz zmienionemu ustosunkowaniu się sił społecznych.

Jakże odmiennem jest w analogicznych wypadkach stanowisko innych rządów. Przypomnia się tu mimowoli postępowanie np. władz austriackich podczas niedawnego strejku kolejowego. Ruch kolejowy jest dla mocarstwa kontynentalnego potrzebą również pierwszorzędną, jak dla Anglii regularna dostawa węgla. Lecz co uczyniła Austria? Oto powołała do szeregu kolejarzy-rezerwistów wojskowych — i koleje uruchomiła mocą dyscypliny żołnierskiej. Krok ten umotywowano koniecznością publiczną i odmawiano prawa strejkowania pracownikom, wypełniającym tego rodzaju funkcje — publicznie konieczne. Podobne stanowisko zajął również rząd francuski, gdy mu zastrejkowali urzędnicy pocztowi.

Anglja tak postępować wcale nie umie. Sposoby austriackie i francuskie uważano by tam za gwałt, za naruszenie praw obywatelskich. To, co okazało się praktycznym nawet w republikańskiej Francji, uznano by za krok niekonstytucyjny ze strony monarchicznego rządu angielskiego.

A przecież — godzi się tu dodać — tak „leseferyzm“, jak i syndykalizm, tryumfujący dziś w W. Brytanji — to produkty myśli francuskiej

Ex ungue leonem.

W № 63 „Kurjera Litewskiego“ p. J. Hł., w artykule „Echa polemiki“ podaje taką oto charakterystykę niżej podpisanego:

„P. Ludwik Abramowicz z „Przeгляdu Wileńskiego“ nie pominął, oczywiście, okazji do zaznaczenia po raz w każdym razie nie pierwszy, że on sam jedynie w naszej polskiej prasie na Litwie mówi o sprawach społecznych rozumnie, szczerze i niezależnie. Nie przesądając kwalifikacji p. Ludwika Abramowicza do roli moralisty społecznego, stwierdzić musimy, że jest to jego rola ulubiona. Słabostka to jednak, nieszkodliwa...“

Bóg zapłać i za to. Niestety, p. J. Hł. posiada słabostkę szkodliwą, a tą jest manja wielkości, której objaw dostrzec można z łatwością w przytoczonym ustępie. P. J. Hł. identyfikuje bowiem najwidoczniej własną osobę z całą prasą polską na Litwie...

Że nie są mu podobne tendencje — obce, dowodem może służyć pewne zebranie z przedstawicielami prasy, na którym był obecny również p. J. Hł., jako reprezentant „Kurjera Litewskiego“. Na zaproszenie brania stałego udziału w naradach odparł, że nie ma na to czasu, ale może przystać kogoś z redakcji. Jedno z dwojga więc: albo koledzy redakcyjni p. J. Hł. nie są dziennikarzami, lecz posłańcami, albo p. J. Hł., dotknięty manją wielkości, traktuje ich z wyraźnym lekceważeniem.

Studja fachowe, którym p. J. Hł. oddawał się za młodu, musiały ślad swój pozostawić...

L. A.

KRONIKA.

= Dlaczego odrzucono skargę Gołobowa?

Jak wiadomo odrzucono skargę Gołobowa na 34 posłów Dumy, którzy podpisali interpelację w sprawie zabójstwa Karawajewa. Odmowa wniesienia skargi do I departamentu Rady Państwa nastąpiła, jak donosi „Russkoje Słowo“, zgodnie z raportem Rady ministrów, która rozpatrywała ją 26 lutego. Minister sprawiedliwości Szczegłowitow nalegał na przyjęcie skargi, co byłoby według jego zdania logiczne, wobec tego, że przyjęto skargę tego samego Gołobowa na posła Kuzniecowa w tej samej sprawie.

Przeciwnie poglądy wypowiedzieli: prezes Rady ministrów oraz minister spraw wewnętrznych.

Do zdania Szczegłowitowa przyłączył się tylko Kasso. Rozumowanie za odrzuceniem skargi opierało się głównie na poglądzie, że przyjmując ją, stwarza się niebezpieczny precedens: po każdej nieprzyjętej interpelacji będzie można pociągać posłów do odpowiedzialności. Wskutek tego wielu członków Dumy, obawiając się pociągania swoich kolegów do odpowiedzialności, będzie czasem głosowało za interpelacją, nawet nie zgadzając się na nią.

Wreszcie — dowodzili członkowie Rady ministrów — nie można też oskarżać tych, co podpisali interpelację o świadome kłamstwo, ponieważ często posłowie podpisują się po prostu na mocy zaufania do osób, które pierwsze podpisały interpelację.

= „Na Saksy“.

Od dni kilkunastu rozpoczął się masowy ruch emigracyjny na roboty w Niemczech. Z Krakowa wyjeżdża codziennie przeciętnie 5 do 7 pociągów, wiozących 700 do 800 „obieżyśasów“, do Prus. Oprócz tego masy robotników jadą zwykłymi pociągami osobowymi. Na kolejach panuje wszędzie przepiętnie. W tym roku oprócz „obieżyśasów“ polskich i ruskich z Galicji, jedzie bardzo wielu wychodźców z Królestwa Polskiego, szczególnie z Lubelskiego i Sandomierskiego.

= Fałszerstwo dokumentów.

Jak pisał „Birż. Wied.“, w aktach sprawy „Dasznakcutiu“ stwierdzono 33 większych fałszerstw i z górą 20 mniejszych. Stwierdzono między innymi fałszowanie podpisów świadków, a w jednym z dokumentów zauważono aż 10 przeróbek całego zdań. Rezultaty śledztwa w tych dniach złożone będą ministrowi sprawiedliwości dla pociągnięcia winnych do odpowiedzialności sądowej.

= Międzynarodowy fakultet pedagogii.

Dr. med. Józefa Joteyko, kierowniczka laboratorium psychologicznego przy Uniwersytecie w Brukseli otwiera od jesieni 1912 roku Fakultet Międzynarodowy Pedagogii (wyższa szkoła nauk pedagogicznych i psychologicznych). Pierwszy kurs rozpocznie się dnia 4-go listopada. Bliższych szczegółów zasięgnąć można: 35, Avenue Paul Jaer, Brukselles. Nauki o dziecku i młodzieży stanowią w obecnej dobie całokształt dość skończony, a jednocześnie dość ważny i interesujący dla utworzenia nowego fakultetu. Już dezyderaty w tej sprawie wyrażane były na I Międzynarodowym Kongresie Pedagogii. Nowopowstający fakultet pedagogii będzie jednocześnie ośrodkiem nauczania i ośrodkiem badań. Całość kursu obejmie 3 lata. Do składu profesorów wejdą osoby najbardziej kompetentne w rozmaitych specjalnościach. Obok takich kursów, jak pedagogia teoretyczna i praktyczna, psychologja doświadczalna, antropometria, hygiena szkolna, historia pedagogiki, dydaktyka i pedagogja doświadczalna, nauczanie obejmować będzie nadto wykłady poświęcone neurologji, psychjatrji, psychologji dzieci anormalnych, fizjologji mięśni i nerwów i t. d.

Sluchacze regularni przyjmowani będą na zasadzie dyplomu szkół średnich, lub seminarjum nauczycielskiego. Niezależnie od fakultetu pedagogii, kursa wakacyjne pedagogii (tak zwane *Seminaire de Pédologie*) d-ra Joteyko odbywać się będą tak, jak i dawniej. Przeznaczone są dla osób, które czas mają ograniczony, a życzą sobie zapoznać się z pedagogją teoretycznie i praktycznie.

Książki nadesłane do Redakcji.

Pietro Orsi. *Włochy nowoczesne.* Dzieje ostatnich lat stu pięćdziesięciu. Z upoważnienia autora przełożył i uzupełnił Stanisław Posner. Warszawa, 1912. Nakład T-wa S. Orgelbranda.

Posner Stanisław. *Ludwik Gumpłowicz.* Zarys życia i pracy. Warszawa, 1912. Nakład i druk Tow. Akc. S. Orgelbranda.

Treść numeru.

- Arystokracja a postęp — B. H.
 Przyjęta interpelacja — St. Gr.
 Sto lat temu—a dziś...—K. Ostachiewiczowej.
 Antoni Zaremba — S. Posnera.
 Z życia litewskiego — M. B.
 Sen o dawnej Potędze—H. R. R.
 Żywa tradycja (Bajka) — B. Hertza.
 Z mego notatnika — Licza.
 O kompetencję (List do redakcji).
 Prasa polska, Głosy rosyjskie, Korespondencje, Na widnokręgu, Kronika.
 Odcinek: „Mgły” — Wł. Rogowskiego.

OGŁOSZENIA.

JAJA!

do wylegania. Od konchinchinijskich 5 rb., Bramà 8 r. 50 k., Langchamp 3 r. 50 k., Plimonthrock 3 r. 50 k., Viandote 3 r., Orphingtone 4 rb., Krewker 5 rb., Goudane 3 rb. 50 k., Hamburgsk. 3 rb., Andaluz. 3 r. 50 k., Włosk. 3 rb., Minorek 3 rb., brązowych indyczek 7 rb., kaczek pekińskich i rouańskich 5 rb., gęsi Emdenkich 12 rb. za tuzin. Gwarancja zupełna.

Katalog ilustrowany za zaliczeniem poczt. Cena 45 k.

Hodowla ptactwa E. W. Baggowuta. Kegel, gub. Estlandzka.

DRUKARNIA „ZNICZ“

A. ŻUKOWSKI i W. BORKOWSKI

Wilno, Ś-to Jańska 19.

PRZYJMUJE

WSZELKIE

OBSTALUNKI

W ZAKRES

DRUKARSTWA

WCHODZĄCE.

KSIĘGARNIA

„KULTURA“

WILNO, ul. Dominikańska № 14.

Otrzymała ostatnie nowości wydawnicze:

- Albinowska J.** Oszczędna gosposia. W opr. —.80
Baranowski I. Biblioteka Załuskich w Warszawie —.75
Bouffał B. Teoria odpowiedzialności organów władzy administracyjnej we współcz. prawie politycznym —.75
Bukowiecka H. Opis ziem dawnej Polski z mapą d-ra E. Romera —.50
Farrère C. Półświatek. Powieść. 1.60
Grubiński W. Pocałunek. Uczta Baltazara i inne nowele. Wydanie II. 1.60
Gustawicz Br. **Wyrobek E.** Księga wynalazków, przygód i podróży. Z licznymi ilustracjami i 4-ma tablicami barwnymi, w ozd. oprawie 5.—
Kostecki E. dr. Krótki zarys uprawy wysadków buraczanych —.30
Kozicki St. Zjednoczenie Włoch —.45
Kozicki W. W gaju Akademosy. Poezje i szkice krytyczne 1.80
Lotnik i Automobilista. № 3 marzec —.30
Moszczeńska I. Zdradne sieci. Przestroga dla dziewcząt —.10
Patschke St. Zasady termodynamiki 1.20
Rościszewski W. Uprawa jęczmienia browarnego —.60
Rydwon. № 2. Luty —.55
Sempołowski A. Uprawa roli. Wyd. II uzupełnione —.15
Smoleński J. dr. Krajobraz polski 2.—
Zapolska G. O czym się nie mówi. Wyd. nowe 1.50
Zawiliński R. Z kresów polszczyzny 1.50
Arcydziała malarskie w reprod. barwn. t. VII Greuze 1.20
Hoene-Wroński. Propedeutyka mesjaniczna —.46
Józef z Wielkopolski. Trylogja. Utwory dramatyczne —.75
Jur J. Ból życia. Nowele 1.—
Kosiakiewicz W. Kobieta nowoczesna. Odczyt —.15
Norwid C. Pisma zebrane. Tom A cz. I i II 10.—
 za całość 8 tomów w subskrypcji 30.—
Nowe mody, z XI —.30
Portret C. Norwida 2.—
Przyborowski W. Rycerze Barscy, pow. histor. 2 tomy 1.80
Rafałowiczówna M. Ze studjów nad H. Ibsenem 1.—
Radacki W. Hanza. Powieść historyczna —.60
Różycki Z. Sen o szczęściu. Poezje s. VII 1.30
Sokołowski St. Hodowla lasu 3.20
Tetmajer-Przerwa K. Legenda Tatr 3.—
Tokarzewski Sz. Katorżnicy. Obrazki Syberyjskie 1.—
Zbierzchowski H. Piosenki kabaretowe z tekstem muzyczn. —.80
Żuławski. Wianek mirtowy. Dramat w 4 akt. Wyd. II 1.80

Żądajcie wszędzie „ODOBRIN“
tylko MICHAŁA LEBIEDIEWA.

Tępi odciski



i brodawki z korzeniem.

Sklep i pracownia obuwia
GEZGOLDA

Wilno, Zarzecze 7.

POLECA: WIELKI WYBÓR RÓŻNEGO
OBUWIA

—: CENY UMIARKOWANE. —:

Kostjum gotowy.

Za 4 r. 95 k. wysyłam pocztą za zaliczeniem pocztowym bez zadatku garnitur gotowy, z jednym lub dwoma rządami guzików, złożony z marynarki (na podszewce), kamizelki i spodni, uszyty według ostatniej mody z doskonałego mocn. kortu, angielsk. szewiotu. Kolory: czarny, ciem.-granat, modne desenie. Gatunek pierwszorzędny 5 r. 95 k. Miarę wskazać: długość marynarki, rękawów, objętość piersi, długość spodni i w kroku. Opakowanie i przesyłka 95 k. Przy obstalunku 3-ch lub więcej garniturów przesyłka na koszt firmy. Bez ryzyka. Nie do gustu przyjm. z powrotem.

Adr. Skład: „Eksport Łódzki“.

Łódź T. 4.

Informator Handlowy.

BIURO PRZEPISYWAŃ
A. Skarzyńskiej

Wilno, Tatarska 12. Telefon 1002.

POŚPIECH I DOKŁADNOŚĆ.

SZEW C

T. KRZYŻANOWSKI

Wilno, Bonifraterska (Preobraż.) № 8.
Obuwie gotowe i na obstalunek.

St. Stefanowski i J. Marciniak

Pracownia kostjumów, okryć oraz futer damskich

Wilno, ulica Wielka № 20a.

Przyjmujemy zamówienia z własnych i powierzonych materiałów. Wykonanie staranne i akuradne.

KSIĘGARNIA

KULTURA Wilno,
Dominikańska 14.

PRENUMERATA PISM.

Wszelkie nowości.

A. RYDLEWSKI

Zegarmistrz

Wilno, róg Wileńskiej i Gubernatorskiej.

Otrzymał dużo nowości.

Sklep domowych wyrobów wełnianych

A. MOHLÓWNY I S-ki

W WILNIE, UL. WIELKA № 10.

POLECA: **SZEWIOTY** NA UBRANIA MĘSKIE I DAMSKIE, LETNIE I ZIMOWE.

PLEDY, CHUSTKI, KOŁDRY, DERKI, KILIMY, PŁÓCIENKA BAWELNIANE KOŁOROWE i t. p.



J. MACIEJEWSKI

Mińsk lit. Zacharzewska 70 (vis a vis hotelu Odesy).

ZAKŁAD RYMARSKO-SIODLARSKI

Siodła, wszelkie zaprzęgi, chomonta robocze, kufry,
i wszelkie artykuły podrózne i galanteryjne.

KUPUJCIE NA ŚWIĘTA

OSTATNIE NOWOŚCI

PERFUM, MYDŁA, WODY KOŁOŃSKIEJ I PUDRU

K. ERMANS I S-ka

„IDEALNA KONWALJA“

„CAMOMILLE“ (Biały rumianek)

„COEUR DE JEANETTE“

„PETRONIUS“

„KWIAT LIPY“

„CYCLAMEN“

„VIOLETTE MERVEILLE“

„IDEAL“.

Sprzedż we wszystkich sklepach aptecznych i perfumerjach.

SKLEP SPÓŁKI OWOCARSKIEJ,

WILNO, Pozawalna 28.

POLECA naturalne przetwory owocowe własnego wyrobu: marmelady, pasty, konfitury, soki, powidła i sery owocowe.

Sprzedż detaliczna i hurtowa. — CENY NIZKIE.

Jabłka krajowe, kompot, miód-lipiec, bakalje. — Obstalunki z prowincji wysyłają się niezwłocznie za zaliczeniem.

JÓZEF WOŹNICKI

RZEŹBIARZ I PRZEDSIĘBIORCA BUDOWLANÝ

Wilno, Prospekt ś-to Jerski № 19 m. 15.

Pracownia Zawalna 11.